Rok III. Kwiecień 1931 Nr. 4

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH

Oto czasy powołania,
czas czynu, czas działania,
czasy ludów zbratania,
czas bratnich dusz Zmartwychwstania!

(„Legjon" St. Wyspiańskiego sc. VI).



WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU LEGJONISTÓW
WARSZAWA—KRAKÓW

Cena pojedynczego Nru 50 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Rok III. Kwiecień 1931 Nr. 4

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH

Powrót Komendanta.

Powrót Komendanta z urlopu wypoczynkowego poruszył żywo całą Polskę. Wielomiljonowe rzesze narodu, w służbie dla Ojczyzny oddane Wodzostwu Józefa Piłsudskiego, uradowały się szczerze i serdecznie, że On już jest znowu wśród nas, że znów bezpośrednio stanął u steru, kierującego nawą państwową, że przedewszystkiem z wypoczynkowego pobytu na wyspie Maderze Marszałek wrócił zdrów i pokrzepiony na siłach, pełen żywotnej energji, której przypływ niewątpliwie znajdzie już rychło wyraz w Jego dalszej niespożytej pracy.

Tem bardziej jakże śmieszne i nikczemne wydają się nam wszystkie zawistne szepty, jakie płyną z kół, zarażonych jadem nienawiści partyjnej, a które, gdy Marszałek, nie spełniwszy ich ukrytych, a często nawet nietajonych „pobożnych życzeń", powrócił zdrów i rześki, dają upust swemu rozgoryczeniu w gadzinowem, nieustającem plotkowaniu, usiłującem napróżno pomniejszać wielkość Olbrzyma.

Nawet ten niespodziewany, wspaniały powrót Komendanta na polskim statku wojennym „Wicher" gniewa pospolitą, „drobną szuję" i do pustego gadania podnieca. — Dlaczego-to tak niespodziewanie wyjechał — szemrzą — dlaczego nie udał się w dalszą podróż po morzu Śródziemnem, jak zapowiadały ich wszystko-wiedzące „Polonje", „Naprzody" i inne tym podobne plotkujące pisma. Coś w tem musi być... A zresztą po cóż ta podróż na polskim statku. Przecież to rzecz kosztowna, obciążająca budżet...

Tak i inaczej plotkują nikczemne kanalje, niezdolne zrozumieć, że podróż na wojennym polskim statku, odbyta w najskromniejszych warunkach, to przecież była droga najmniej kosztowna, gdy weźmie się pod uwagę, że świeżo nabyty „Wicher", nie mówiąc już o kosztach codziennej normalnej służby, musiał odbyć swą pierwszą większą podróż ćwiczebną. Jakże to zatem szczęśliwie się złożyło, że z tem ćwiczeniem wojskowem polskiego statku wojennego związał się właśnie powrót Marszałka Piłsudskiego do Polski. Czyż nie była to zarazem **najwspanialsza propaganda na rzecz polskiego morza i polskiej floty,** że oto poprzez Atlantyk, kanał la Manche, morze Niemieckie i Bałtyckie przepłynął polski kontrtorpedowiec pod flagą najwyższego zwierzchnika polskich sił zbrojnych, wiozący w jego osobie chwałę i dumę Polski Odrodzonej.

Może nawet liczne rzesze naszego narodu dobrze nie wiedziały o polskiej flocie wojennej, a w każdym razie nie wiedziały o niej napewno dalekie ludy Hiszpanji, Portugalji i zamorskiej Ameryki. Aż oto ten prosty fakt, że do Funchalu przybył polski kontrtorpedowiec i stamtąd zawiózł na swym pokładzie do Polski wodza armji polskiej, odbywając podróż w jak najlepszej formie, był dla tych odległych krajów błyskawicą, wymownie świadczącą, że Polska żyje, że rosnącą siłą uzbrojonego ramienia, nie tylko już na lądzie, ale i na morzu, utwierdza swój byt niepodległy.

Tak więc powrót Komendanta był dobrą wieścią o Polsce i jej żywotności, a sam w sobie ileż zamknął głębokiej, symbolicznej wymowy.

Oto dawny spiskowiec, zesłaniec sybirski, więzień Cytadeli i Magdeburga, dawny bojowiec i pierwszy żołnierz odradzającej się Polski, a potem Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny, dzisiaj władca dusz i serc polskich dyktator — przepłynął przez morza obce na polskim statku wojennym, widomie manifestując potężną losów polskich odmianę, wyjście narodu z mroków więziennych na promienistą i przestronną drogę wolnego i twórczego życia.

Nie trzeba być nawet poetą, jedynie mieć serce uczciwe, czujące, niezatrute miazmatami niewoli, by w stukocie dudniących motorów, co „Wichrem" niosły do Ojczyzny Wodza Narodu, usłyszeć rytm zwycięskiej historji...

Dla nas zaś, żołnierzy Komendanta, to sygnał, wzywający do dalszych, nieustępliwych trudów!

Bo gdy czujemy już Jego obecność pomiędzy nami, tem raźniej idzie nam praca...

WINCENTY RZYMOWSKI.

Legenda i człowiek.

Poniżej podajemy do wiadomości kół legjonowych piękny a tak głęboko ujęty artykuł Wincentego Rzymowskiego, jednego z najwybitniejszych publicystów obozu Marszałka Piłsudskiego. Artykuł zamieścił również warszawski „Express Poranny".

Romantyka poezji porozbiorowej kwieciem niebotycznego piękna owiła patrjotyzm polski. Ale patrjotyzm ten w swych najbardziej strzelistych objawach, był siłą negacji, był instynktem destrukcji: był to patrjotyzm oparty na przeciwieństwie między narodem a państwem.

Frontem obrony narodowej w ciągu lat stu był front antypaństwowy.

Typem wielkości i bohaterstwa był umierający gladjator, którego jedyne i ostatnie zwycięstwo polegało już tylko na tem, aby skonać mężnie. Nazwy arcydzieł naszej literatury: „Dziady" — „Potop" — „Popioły" brzmiały, jak nagrobki na cmentarzu. A przecież w nagrobkach tych miała taić się ostatnia rękojmia zmartwychwstania.

Spójrzmy poza siebie w te cmentarze uroczystej chwały: któż z nas nie dojrzy, że to, co pozwalało nam żyć w katakumbach, nie tracąc wiary w zmartwychwstanie, staje się dzisiaj zaporą na otwartej i słonecznej drodze budownictwa państwowego? To, co było lekarstwem, a może narkotykiem lub tylko pobożnem kłamstwem pośród toksyn niewoli, staje się aż nazbyt często buntem przeciw Polsce niepodległej.

Mistyka, legenda, partykularyzm, wiara w cuda i w protekcje zagraniczne, fetysze internacjonalne i bożki nacjonalistyczne, dymy romantyzmu, patrjotyzm cierpiętniczy a bezczynny, Monsalwat i Zborowszczyzna: wszystkie świętości katakumbów niewoli i wszystek faryzeim, który na tych świętościach żerował, podają sobie dzisiaj ręce, aby przeciw prawdzie Państwa Polskiego, wskrzeszonego krwią żołnierza i genjuszem wodza, stawić mistyfikację Polski, zawieszonej między nadziemską utopją a targowiskiem przekupniów.

Ponieważ stuletnia przeszłość była dla nas okropną szkołą klęsk i upokorzeń, więc gdy przyszedł Człowiek, który niósł Narodowi zwycięstwo i sam stał się sztandarem zwycięskiego czynu, nie wszyscy z dna swojej niedoli podźwignęli się na głos pobudki, nie wszyscy na jego wezwanie powstali.

Znaleźli się ludzie — i ludzie tacy stanowili większość — którzy do obcego woleli schylić się strzemienia, niż wznieść czoło do ojczystej chwały.

A i dziś jeszcze, gdy człowiekowi temu udało się osiągnąć to, czego w Polsce od czasów Batorego nikt z wielkich nie osiągał — gdy wokół siebie skupił większość społeczeństwa, nie brak „patrjotów", którzy wolą naród odrzeć z zasługi, niż uwieńczyć wodza.

Zasłuchani w katakumby stuletniej niewoli, nie położyli nigdy wieńca zwycięskiego na czoło zasługi, ale jakże chętnie korzystają z każdej sposobności, aby mu dowieść, że typem wielkości człowieczej w Polsce jest człowiek umęczony!



Marszałek Piłsudski wita się z rodziną po przybyciu do Gdyni.

Wiemy, ile w tej mętnej fali, która stopy jego obryzguje podżegawczem kłamstwem lub jadowitą plotką, mieści się pospolitej złośliwości karłów, ile gnuśnego zleniwienia ducha, właściwego wszystkim epokom i wszystkim narodom, gdy złorzeczą i wierzgają przeciw wodzom, przodownikom i zwiastunom. Ale obok tych rysów uniwersalnych występuje też swoista tradycja polska, pozwalająca karłom, zachły-

stującym się od płaskiej złośliwości, wstępować na koturny patosu.

Tragedja ta polega na tem, że skarbiec naszej przeszłości posiada przewspaniałe szaty godowe dla ulubieńców ofiary krzyżowej: największy nasz poeta w „Dziadach" zapalił stos ofiarny tak ogromny, że łuna jego bije aż w niebiosa i czerwonym blaskiem zakrwawia stopy samego Boga. Nie posiadamy natomiast, w skarbnicy swej tradycji pięknych, prostych, męskich form czci i uznania dla zwycięskiego wodza, dla szczęśliwego realizatora, dla budowniczego, dla prawodawcy.

Są wciąż jeszcze ludzie, którzy rozumieją i wyznają kult księdza Skorupki, ale nie mogą pojąć zasług wodza, który orężem wykreślił granice państwa. Sąd właściwy o nim wydać mogą dopiero ci, którzy w szkole czynów jego wzrastają.

Jak wyglądać powinienby bohater polski, gdyby chciał dogodzić polskim wzorom kanonizacji?

Nie trudno odgadnąć. A nawet odgadywać nie trzeba, gdyż obraz tego ideału, jakiemu odpowiadać miałby wódz narodu w ramach stuletniej tradycji, mamy utrwalony w rocznikach naszej państwowości.

Wszak — pamiętamy wszyscy — istniał krótki moment, gdy Komendant Piłsudski połączył w uznaniu dla swego stanowiska wszystkie partje, gdy żadnych nie budził zastrzeżeń nawet w tem stronnictwie, które dziś swą nienawiścią ku niemu prześciga obcych i wrogów.

I nietylko nie budził w niem zastrzeżeń, ale zaufaniem jego cieszył się tak dalece, że w pierwszym gabinecie pp. Świerzyńskiego i Głąbińskiego — jeszcze pod skrzydłami Rady regencyjnej — ofiarowano jemu właśnie, Komendantowi Piłsudskiemu, urząd ministra spraw wojskowych.



Dary imieninowe, ofiarowane Marszałkowi Piłsudskiemu.

Zginąć bez broni, polec z krzyżem w ręku, to — szczyt ofiary patrjotycznej. Rozgromić wroga, wygrać wojnę, ocalić państwo, założyć zręby pod budowę ojczystego domu — to, dla niejednego w Polsce umysłu, wciąż jeszcze zasługa bardzo wątpliwa, sporna i — podejrzana.

Kto w słowach tych chciałby upatrywać przesadę, niech wspomni czasy tak niedawne, w których partje sejmowe zgłaszały zbiorowe interpelacje do rządu, aby na tej dopiero drodze formalnej zyskać wyjaśnienie, za jakie czyny armja polska ofiarowała swemu wodzowi naczelnemu buławę marszałka?!

Tragizm losu i postaci tego wodza polega na tem, że całe stronnictwa polskie do czynów jego przykładają miary, zaczerpnięte z minionego stulecia — najchorobliwszego ze wszystkich stuleci polskich — gdy

Dziś wydaje się to nieprawdopodobne, a jednak zgodne jest z historją: Piłsudski był w pewnej chwili naprawdę — w oczach Narodowej Demokracji — wielki!

Był wielki, póki był więźniem Magdeburga.

Dodajmy, dla charakterystyki moralnego oblicza owej partji, że gabinet powoławszy Piłsudskiego do swego grona, nie czynił nic, lub bardzo niewiele, aby mu drzwi więzienia otworzyć i, zresztą, nie spodziewał się wcale, aby te drzwi miały rychło pęknąć.

Oto ów ideał, w jakim pewni nasi patrjoci już

wtenczas gotowi byli kanonizować twórcę Legjonów, pieśń Pierwszej Brygady!

Gdy Piłsudski, w twierdzy zamknięty, przebywał w niewoli pruskiej, udział w gabinecie warszawskim brało tylko jego imię, tylko symbol martyrologji.

Patrjotyczni członkowie rządu — panowie Świerzyński i Głąbiński wraz z kolegami — sądzili, że im ten udział nazwiska bez udziału człowieka najzupełniej wystarcza.

Owszem, byli przekonani, że współpraca w tej formie dawać im będzie najlepsze wyniki. Wszak posiadali w swym gabinecie sławę Piłsudskiego, mieli gotowy kapitał jego czynów bez kłopotliwej, a może i groźnej obecności człowieka, którył, jak przewidywali, stać się mógł dla nich wyrzutem, nakazem, przymusem, a nadewszystko — ryzykiem.

Pozostawiając tedy Piłsudskiego jego losowi w Magdeburgu, wielbiono imię jego w Warszawie; pielęgnowano legendę jego bohaterstwa i — oczywista — od legendy tej skrzętnie odcinano kupony doraźnego zysku na rzecz własnego partyjnego kościoła.

I gdyby Piłsudski nie wrócił z Magdeburga, bądźmy pewni, że pomnik jego „trwalszy ponad spiże" stałby w sercu tych właśnie rodaków, którzy go dziś najbardziej zwalczają.

Gdyby pozostał tylko hymnem męczeństwa, tylko ostatniem ogniwem w łańcuchu polskiej martyrologji, poezja spowiłaby go w swe najwymyślniejsze strofy, a polityka codzienna kapitał jego ofiary przetopiłaby na drobną monetę, służącą do pokrycia drobnych kompromisów.

Ale Piłsudski popsuł robotę swoim kanonizatorom. Powrócił żyw i niezłamany, silny i nieustraszony!

Zgasił gromnice fałszywego nabożeństwa, wywrócił targowisko przekupniów, zapalił ognie czynu, rozesłał wici na wielką wojnę, porwał naród do zwycięstwa, do wyścigu pracy.

Nie chciał spocząć na marmurowym pomniku, który już żałobnym wieńczono laurem, i aż nazbyt rychło przekonał wszystkich, że jest życiem życia, że jest pogotowiem czynu, że niema kaplicy partyjnej, któraby ducha jego mogła w sobie zawrzeć i pomieścić, że każdą pozycję zdobytą uważa za stopień do walki o zdobycze nowe.

Tego pogotowia czynu, tego zwycięskiego rozpędu woli, nie mogą mu darować ludzie, którzy gotowi byli nietylko uczcić w nim nową edycję Łukasińskiego — dożywotnego więźnia Magdeburga, ale i przejąć po nim całkowitą spuściznę jego Legendy.

KL. K.

Czarna karta P. P. S. (C. K. W.)

W tej samej chwili, kiedy Polska w Genewie odpierała skoncentrowany atak niemiecki pod pozorem ochrony mniejszości, wymierzony w całość terytorjalną Rzplitej, pojawiła się ni stąd ni zowąd w kuluarach genewskich **broszurka w czarnej okładce,** na której uwydatniał się dobrze biały tytuł: **„Piekło Brześcia litewskiego".** Broszurę tą wydano **nakładem drugiej międzynarodówki w 4-ch językach:** po francusku, niemiecku, angielsku i po polsku i można było tam znaleźć znaną interpelację lewicowej opozycji o znęcaniu się na więźniami w Brześciu.

Dodajemy tutaj jeszcze raz w nawiasie, że do tej pory, aczkolwiek dużo czasu upłynęło od rozpoczęcia kampanji brzeskiej od protestów „masowych i zbiorowych" — że do tej pory ani jeden z bezpośrednio poszkodowanych czy torturowanych nie zabrał głosu. Nikt z tych, co przebywali za murami brzeskiej twierdzy nie zaofiarował dowodu prawdy. Tak interpelacja, jak i cała z interpelacją tą związana kampanja prasowa i ulotkowa opiera się li tylko na tem, co ktoś od kogoś, który miał sposobność poufnie z tym czy tamtym więźniem brzeskim rozmawiać, miał usłyszeć.

Zajmiemy się tą czarną broszurką, dlatego nieco bliżej, że **przedmowę do niej napisał** obecny „Stalin" międzynarodówki, **belgijski socjalista Vandervelde.** Stanowisko drugiej międzynarodówki w sprawach Polski od chwili jej odrodzenia jest nam aż zbyt dobrze znane. Wiemy, kto za kulisami intrygował, by **wywołać strajk generalny i nie przepuścić transportów z amunicją do Polski, kiedy naród polski sam jeden stawiał czoło niebezpieczeństwu bolszewickiemu.**

I do tej drugiej międzynarodówki zwraca się o pomoc nasza PPS, wzywa zdecydowanych nieraz wrogów polskości, jako armję pomocniczą do szturmu przeciw władzy polskiej. Tak, **tradycja agentur obcych,** których ponurą rolę dziejową oświetlił swego czasu w **kaliskiej mowie marszałek Piłsudski,** odżyła ze zdwojoną siłą w umysłach ludzi odsuniętych dzisiaj od władzy.

PPS. dostarczyła broni a druga międzynarodówka nie omieszkała zatrutym sztyletem spróbować zadania Polsce ciosu w plecy. Jasnym staje się ten cel, gdy zwrócimy uwagę na pierwsze zdanie Vanderveldego. „Właśnie obecnie toczy się dyskusja nad mniejszościami w Polsce". Oto słowa określające chyba aż zbyt wyraźnie cel broszury, która w dalszym ciągu przedmowy p. Vanderveldego biada nad położeniem

mniejszości w Polsce. Dodajemy, że ten sługus niemiecki, stojący na czele tego towarzystwa wzajemnej i międzynarodowej adoracji socjalistycznej, pozwolił sobie na bezczelne i obelżywe słowa pod adresem Marszałka Piłsudskiego.

Ten sam **Vandervelde** kilka tygodni później **wystąpił** znowu **przeciw Polsce, mówiąc, że Polska jest o 1/3 za wielka.** Poraz trzeci p. Vandervelde zdemaskował się sam w parlamencie belgijskim, występując całkiem jawnie **w roli adwokata niemieckiego,** domagając się skreślenia winy za wybuch wojny światowej, która obciąża jak wiadomo sumienie Niemiec. Zażądał on też w parlamencie belgijskim znowu rewizji traktatów, występując znowu przeciw Polsce. Z ust zatem wodza drugiej międzynarodówki można było usłyszeć taką mowę, którą mógł spokojnie wygłosić pierwszy lepszy „czystej rasy germańskiej" Hitlerowiec. Niesłychane wystąpienia tego Vanderveldego, będące dowodem, że cała międzynarodówkowa organizacja wykonywa obecnie karkołomne wręcz ewolucje taneczne, wedle gwizdów socjalistów niemieckich, których ze swej strony odwetowcy różnego kalibru popędzają bezlitośnie batem — owe wystąpienia wywołały krzyk oburzenia i pogardy wśród społeczeństwa polskiego i znalazły swój oddźwięk w sejmie.

Nie tylko mowcy BBWR., ale nawet endecki sojusznik PPS-u poseł Stanisław Stroński, zwrócił się do swoich towarzyszy broni w walce z obozem Marsz. Piłsudskiego z zapytaniem, dlaczego PPS. w drugiej międzynarodówce tak mało ma wpływów, podczas gdy Niemcy tak wielkiemi wpływami rozporządzają.

Znalazł się jednak człowiek, który **wystąpił w roli obrońcy p. Vanderveldego.** Był nim równie młody, jak i wyposażony niebywałym tupetem **poseł Niedziałkowski,** który chętnie przyjąłby rolę „ideowego wodza" PPS. Pos. Niedziałkowski jest tym samym, któremu Marsz. Piłsudski, kiedy w czasie przewrotu zbytnio zanudzał Komendanta różnemi postulatami, miał pono radzić, by udał się na spoczynek, gdyż dzieci powinny o 8-mej godzinie wieczorem już spać. Dla charakterystyki tego wodza proletarjatu z... klubu myśliwskiego można też dodać, iż czuł się dotknięty, że... nie zaproszono go do Brześcia. Pono dawał temu głośny wyraz, na co otrzymał odpowiedź, że tam siedzą tylko... poważni opozycjoniści.

Nic więc dziwnego, że nie mogło było być poważne wystąpienie tegoż polityka. Bronił on swego Vanderveldego wcale niefortunnie, twierdząc, że p. Vandervelde wypowiadał swoje osobiste zapatrywania, że nie domagał się rozbioru Polski, tylko twierdził, że terytorjum Polski jest o 1/3 za duże (!). Najbardziej oburzającem jest, że p. Niedziałkowski usprawiedliwiał p. Vanderveldego tem, iż jego pogląd nie jest odosobniony!!

Oto rola PPS., która zmieniła się dzisiaj w partję obrony wszystkich, tylko nie polskich interesów. PPS., która dzisiaj już niema żadnego prawa do noszenia nazwy polskiej partji socjalistycznej.

Drugim bohaterem sejmowym PPS-u, którym chcemy się zająć tylko tak en passent jest **p. Żuławski,** który w czasie swej mowy sejmowej powiedział: Słyszeliśmy zarzut, że ministrowie kradną. Dwa lata czekamy na odpowiedź i nie możemy się dowiedzieć, kto i kiedy kradł.

Żal nam p. Żuławskiego, że dwa lata czekał. Biedny!... Gdyby był tak zajrzał **do archiwów swej partji,** byłby znalazł odpowiedź. Oto **dnia 16 maja 1926 w uchwale rady naczelnej PPS.** ogłoszono jako V-ty punkt **„złodzieje grosza publicznego"** piastujący urzędy państwowe a zwłaszcza b. ministrowie Witos, Kiernik i Kucharski **powinni być oddani pod sąd i doraźnie ukarani.**

Czy p. Żuławski już obecnie wie, kto kradł, i komu zarzucano kradzież grosza publicznego.

Pod uchwałą rady naczelnej PPS. znajdują się **podpisy całego szeregu ludzi,** kroczących dzisiaj dumnie pod ramię w jednym szeregu opozycyjnym przeciwko rządowi Marsz. Piłsudskiego.

PPS. często twierdzi, że akcja oczyszczenia życia publicznego z elementów ciemnych, podjęta i prowadzona przez Marsz. Piłsudskiego, szkodzi Polsce zagranicą.

Możeby tak PPS. przekazała ten dokument rady naczelnej z 16 maja p. Vanderveldemu i jego międzynarodówce, może kazałaby ją znowu w 4-ch językach rozrzucić po całym świecie. A w przedmowie p. Vandervelde powinien napisać, że z tymi złodziejami grosza publicznego współpracuje dzisiaj PPS. z pod znaku C. K. W. Tytuł do tej broszury byłby „Wspólnota PPS. ze złodziejami grosza publicznego, czyli etyka akcji centrolewu".

Postępowaniem swojem, walcząc wewnątrz kraju w sojuszu z ludźmi, których piętnowała ciągle jako złodziei, a szukając na zewnątrz oparcia i pomocy u czynników, działających jawnie przeciw Rzplitej, tem postępowaniem partja socjalistyczna, rzekomo polska — postawiła się poza nawias życia publicznego Polski.

Z pośród młodych bohaterów PPS. szczególnie jeszcze odznaczył się na terenie sejmowym poseł **Dubois,** prowokując niesłychanie większość sejmową obelgami, rzucanemi **z okazji nadania krzyżów niepodległości.** Drapując się w togę więźnia brzeskiego ten nowy „wódz" proletarjatu, który jeszcze tkwił w pieluszkach, kiedy obóz niepodległościowy poświęcał życie dla odbudowy państwa polskiego, zarzucał, że krzyż niepodległościowy został nadany z racji zasług dla regimu. Szczytem bezczelności było powiedzenie „Możecie odznaczyć swych zasłużonych, o ile ich macie w walce o niepodległość".

Panu Dubois odpowiedział dobitnie **poseł Miedziń-**

ski, zapytując posła Dubois, jakiem prawem prowokuje i drwi z tego krzyża, który zdobił posła Sejmu Napiórkowskiego, Franka Gibalskiego, oraz szereg innych, którzy ziemię gryzą, a których ze czcią wspominamy wszyscy.

Odnośnie do wspomnienia o pułk. Kostku-Biernackim pos. Miedziński przypomniał, że płk. Kostek-Biernacki jest jednym z najbardziej zasłużonych, który przeszedł i więzienie i katorgę i zwracając się do PPS. stwierdził: „Was z więzień wykradał, a na polu bitwy zdobył krzyż Virtuti Militari i inne odznaczenia".

Przytoczone wyżej fakty świadczą o tem, jaką jest rola PPS., która zamieniła się dzisiaj w partję walki z państwem polskiem. Dzisiaj PPS. niema żadnego prawa do noszenia nazwy polskiej partji socjalistycznej. Dawną, promienną kartę zasług w walce o niepodległość zamieniła w **czarną kartę** haniebnej walki z Wodzem Narodu, któremu sama zawdzięczała dnie swej najświetniejszej sławy.

O. P. G.

Dzień 22 kwietnia 1915 roku, w którym to pod Ypres Niemcy po raz pierwszy wprowadzili na pole walki chlor jako gaz bojowy, stał się dniem narodzin nowej, dotychczas nieznanej **broni chemicznej.** Wprowadzenie tej nowej broni wywołało w metodach walki i obrony przewrót, którego ogrom i znaczenie daje się porównać jedynie z przewrotem, wywołanym **przez zastosowanie prochu strzelniczego i wprowadzenie broni palnej.** Chwila, kiedy w umysłach uczonych niemieckich powstała myśl zastosowania w wojnie środków chemicznych, w doniosłości swej równą jest chwili tych odległych czasów, kiedy to skromny mnich Bertold Schwarz, pracując w ciszy klasztornej nad zagadnieniami alchemji, doszedł do odkrycia własności mieszaniny saletry, siarki i węgla.

Pamiętamy dobrze wzburzenie i grozę, jaką wywołał fakt wprowadzenia gazów bojowych do walki we wojnie światowej. Cały świat z oburzeniem potępił to, jako czyn niesłychany i bezprzykładny w dziejach. Jednakże dość jest zajrzeć do „Orlanda Szalonego" Ariosta, by wyczytać w pięknej formie poetyckiej niemal dosłownie wszystkie te zarzuty, które stawia się broni chemicznej. Z całym patosem poetyckiego oburzenia potępiano wówczas rusznicę, poraz pierwszy wprowadzoną do walki jako broń rażącą z ukrycia i zdaleka, niegodną ręki prawdziwego rycerza, który walczyć może z przeciwnikiem tylko oko w oko, mieczem i kopją. Nowy oręż uznano powszechnie za podstępny, okrutny i grożący bezpieczeństwu osób, stojących z dala od pola walki, chociaż, jak dziś nowa broń chemiczna w porównaniu z pociskiem, tak wówczas kula w porównaniu z mieczem, zadawała rany lżejsze w fizycznem znaczeniu tego słowa, niż broń dawna.

Jeżeli przeglądniemy statystyki z ostatniej wojny, to ujawni się nam fakt, że odsetek śmiertelnych ofiar walki chemicznej jest 7 do 10 razy mniejszy, niż w walce na broń białą, lub palną.

Skądże zatem oburzenie i piętno grozy?

Wynika ono właśnie z tego samego źródła, co i oburzenie Ariosta. Nowa broń wymaga nowych wartości duchowych od walczącego a pozbawia znaczenia dawniej wyhodowane, uznane cnoty rycerskie. Najmocniejsza bowiem pięść nie mogła powstrzymać uderzenia kuli, a najpotężniejsze barki nie były w stanie udźwignąć takiego pancerza, by go kula nie przebiła. Prócz tego, mocne pozornie nerwy rycerskie i głęboka ówczesna znajomość sztuki wojennej nie mogły dać sobie rady ani z demoralizującem działaniem niewidzialnej kuli, ani z jej dalekim zasięgiem, wymagającym o wiele zimniejszej krwi i większej siły intelektu, niż ta, która wystarczyła do prostego złożenia się mieczem lub nachylenia kopji.

Czyż nie tak samo czujemy się dziś wobec nowej broni chemicznej?...

Broń ta, choć faktycznie łagodniejsza, w swoich skutkach przeraża nas przedewszystkiem dlatego, że powszechnie uznane arkana sztuki wojennej nie mogą uratować od porażki niezabezpieczonych specjalnie wojsk i, że prócz całego, z takim trudem wypielęgnowanego męstwa żołnierskiego, zmusza ona do wysiłku wyrobienia sobie nowych cnót rycerskich, a to rozumu i wiedzy technicznej, oraz zorganizowania i zdyscyplinowania całego społeczeństwa.

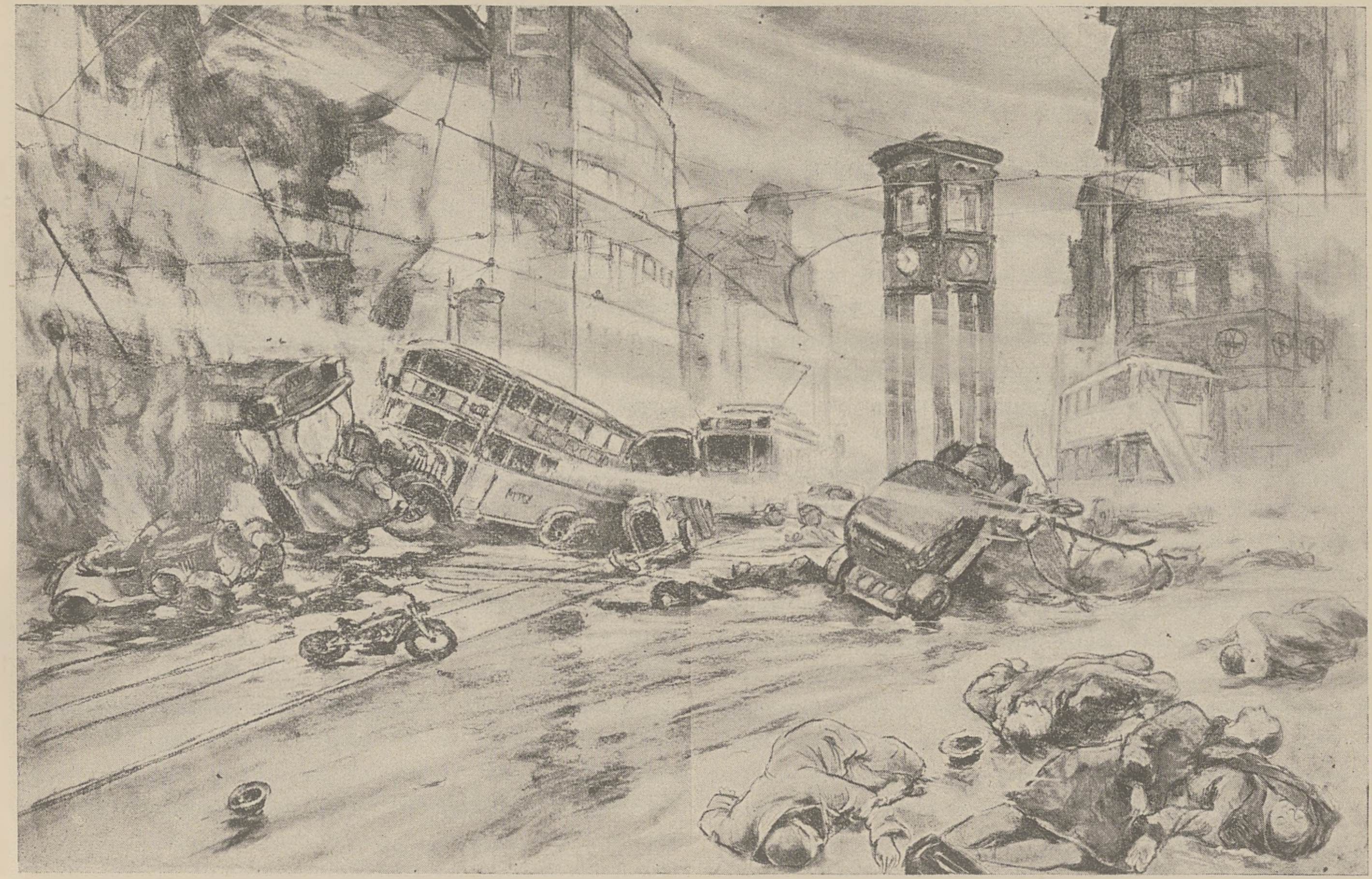
Charakter bowiem wojny nowoczesnej, względnie nowej wojny w przyszłości, która napewno w przeważnej mierze będzie wojną lotniczo-gazową, stawi całe społeczeństwo bezpośrednio wobec grozy tej wojny. Przy dzisiejszej dalekosiężności aparatów lotniczych, pojęcie frontu w dotychczasowem jego znaczeniu ulec musi zasadniczej zmianie. Frontem może być w każdej chwili miasto, wieś, czy osada, choćby najdalej położona od terenu walki wojsk. Jeżeli weźmiemy pod uwagę skuteczność i długotrwałość niektórych gazów bojowych z jednej strony, z drugiej zaś uzmysłowimy sobie fakt, że zniszczenie, względnie unieruchomienie ośrodków administracyjnych, centrów fabrycznych, objektów wytwórczych, urządzeń komunika-

cyjnych i wywołanie tem chaosu i paniki społecznej — będzie głównym celem akcji wojennej, to wystarczy to, aby zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa, na jakie narażoną będzie ludność cywilna. Dodajmy jeszcze, że dziś strona napadająca nie dostrzega różnicy pomiędzy żołnierzem w pełnym rynsztunku, a robotnikiem w warsztacie, lub siostrą miłosierdzia w szpitalu. Niegdyś tak szanowane znaki czerwonego krzyża w starciach dzisiejszych muszą być niestety maskowane kolorami khaki, gdyż widoczność ich zwiększa tylko celność ognia nieprzyjacielskiego.

cia w najszerszej mierze broni chemicznej w przyszłej wojnie, zrozumieć musimy, że zorganizowanie **Obrony Przeciw-Gazowej (O. P. G.)** ludności cywilnej jest koniecznością absolutną, nakazującą każdemu obywatelowi naszego Państwa współpracę w tym kierunku.

W jakiż sposób ogólnie ujmuje się zadanie obrony przeciw środkom napadu chemicznego?...

Zagadnienie obrony składa się w zasadzie z dwóch nieco odrębnych zadań: z kwestji celowego odchylenia ciosów z jednej strony, z drugiej zaś z umiejęt-



Groza wojny gazowej. Jak straszliwe będą skutki ataku gazowego na miasta.

Roznoszenie burzy wojennej w głąb narodów i krajów, zupełne nieposzanowanie istot najsłabszych, gwałcenie najświętszych uczuć braterstwa dzieci, kobiet i starców wspierających swych obrońców na froncie i bezprzykładne w dziejach barbarzyńskie spekulowanie na uczuciach narodowych i rodzinnych, coś, co przypomina tak niegdyś oburzające fakta pędzenia jeńców i kobiet, wziętych do niewoli, w pierwszych szeregach do ataku — wszystko to niestety widziano w wojnie światowej i na przyszłość musi być brane pod uwagę, jako rzecz nietylko możliwa, lecz nawet bardziej niż pewna, poprostu jako normalna metoda walk przyszłych.

Podkreślając raz jeszcze absolutną pewność uży-

ności parowania uderzeń, czyli czynnego natarcia na przeciwnika. Pierwsze zadanie stanowi zagadnienie obrony biernej, drugie zaś to obrona czynna.

Z punktu widzenia naukowego **obrona przeciwgazowa bierna** opiera się na fakcie, że przy pomocy odpowiednich przyrządów, względnie urządzeń można osłonić organizm ludzki przed działaniem środków bojowych chemicznych, wytwarzając pomiędzy nim a otaczającem go środowiskiem przegrodę, nieprzenikliwą dla gazów bojowych, bądź to ze względów poprostu mechanicznych, bądź to na skutek specjalnych aparatów filtrujących. I w jednym i drugim przypadku, o ile się chce zapewnić ludziom należytą swobodę ruchów, należy każdego z osobna

w taki przyrząd zaopatrzyć, traktując w ten sposób obronę, jako indywidualną obronę przeciwchemiczną. Pomijając w oczy bijące trudności w zaopatrzeniu całej ludności w sprzęt przeciwgazowy, należy pamiętać, że samo zaopatrzenie jeszcze nie rozwiązuje nawet w części obrony biernej... Z maską przeciwgazową, czy też z aparatem tlenowym trzeba umieć się obchodzić, należy wiedzieć, jak ten sprzęt konserwować, wynikłe wady ewentualnie usuwać i t. d.

Jednem słowem, dalszem koniecznem następstwem zaopatrzenia, gdyby takie było możliwe, jest wyszkolenie się w posługiwaniu się sprzętem przeciwgazowym, przyzwyczajenie się do używania go w sposób racjonalny i skuteczny. Niemożliwość jednak zaopatrzenia całej ludności w sprzęt ochronny, zmusza nas do rozwiązania drugiej części obrony biernej, t. j. do zorganizowania obrony zbiorowej.

Zagadnienie to, choć może wydawałoby się łatwem, jest zagadnieniem trudnem, a ze względu na szeroką płaszczyznę działania musi być rozwiązane przy intenzywnej współpracy całego szeregu czynników społecznych. Racjonalne nagromadzenie i konserwacja środków obrony przeciwgazowej, wypracowanie ich przydziału, oraz planu ich mobilizacji, przygotowanie wojenno - technicznego systemu rozbudowy miast, rozplanowanie i budowanie schronów, przysposobienie szeregu gmachów użyteczności publicznej do potrzeb obrony przeciwgazowej, zabezpieczenie ośrodków administracyjnych, przemysłowych, komunikacyjnych, dalej odpowiednia rozbudowa przemysłu chemicznego, wypracowanie planu produkcji, jej racjonalizacja i przystosowanie do celów O. P. G., oto szereg prac koniecznych wchodzących w zakres obrony biernej, którą dopiero trzeba ożywić należytą organizacją społeczeństwa w karne szeregi wyszkolonych i wyposażonych w sprzęt drużyn alarmowych, dezynfekcyjnych, kąpielowych, ratowniczych i cały aparat przeciwgazowej obrony biernej, w pełnem słowa tego znaczeniu.

Wychodząc jednak z założenia, którego słuszność jest niewątpliwie stwierdzona, że najlepszą obroną jest atak, niepodobna jest zwężać zagadnienia tego jedynie do biernej akcji przeciwgazowej, a raczej przeciwnie w samym orężu chemicznym należy upatrywać dziś już niezbędny i najskuteczniejszy środek obronny. Uzupełniając elementy obrony biernej aparatem **obrony czynnej,** którą już armja przygotuje a społeczeństwo wyekwipuje w odpowiedni sprzęt broni chemicznej i konieczną w tym wypadku silną flotę lotniczą, dopiero wówczas całokształt organizacji O. P. G. swojemu zadaniu należycie odpowie.

Podbudową jednak całej akcji O. P. G. tak biernej jak i czynnej musi być **stworzenie szeregu placówek naukowych,** któreby dały możność należytego rozwoju pracy badawczej w dziedzinach związanych z kwestjami broni chemicznej. Musimy pamiętać, że w walce chemicznej specjalny **moment zaskoczenia** odgrywa niesłychanie ważną rolę i niejednokrotnie decyduje o skutecznej obronie, czy o udałym ataku. Wynalezienie więc skutecznego preparatu, czy przyrządu chłonnego, względnie środka bojowego o nieznanem działaniu przy odpowiednio wyszkolonej sile zbrojnej, może dać nieobliczalną przewagę w walce z napastnikiem, o wielekroć liczniejszym i zasobniejszym.

Widzimy więc, jak daleko w głąb życia narodowego sięga pozornie wąskie zagadnienie obrony przeciwgazowej. Rozwiązanie tej kwestji tkwi korzeniami w pracowni naukowo-badawczej, wznosi się do poziomu możliwości realnej po rusztowaniu pracy technicznej i, gdy nić logiczna nawiązana przy stole laboratoryjnym owinie siecią rozumnej organizacji społecznej całokształt życia narodowego, poczynając od fizycznego wychowania i przysposobienia wojskowego młodzieży, a kończąc na dostrojeniu przemysłu przetwórczego do jednego zasadniczego akordu, podyktowanego syntezą wszystkich w grę wchodzących czynników — wówczas dopiero O. P. G. ludności cywilnej stanie na wysokości swojego zadania.

T. O.

Mjr. NAIMSKI LUDWIK, Komendant Okręgu V. Z. S.

Idea Związku Strzeleck. a przysposobienie rolnicze.

Do celów obrony Państwa powołany został Związek Strzelecki, gdy wskrzeszono go w niepodległem państwie w roku 1919. Rolę swą przed wojną spełnił, kładąc podstawy pod armję polską i będąc jej pierwszemi kadrami. Taką bowiem była wola Józefa Piłsudskiego, który go stworzył i rozrosłe jego szeregi do boju pod znakiem Legjonów poprowadził.

Wskrzeszone Państwo Polskie stanęło wobec ogromu zadań organizacyjnych, a jedną z jego podstawowych prac stało się **zabezpieczenie granic,** które **na przestrzeni przeszło 2000 klm.** stoją wrogom otworem, żadną naturalną niezabezpieczone zasłoną.

Najważniejszą tedy dla wrogów tamą są piersi nasze, a w nich duch mocny, żywo dla Ojczyzny bijący. Po latach jednak długiej wojny, która kraj wyniszczyła, głębokie w nim materjalne i moralne zostawiając szczerby, o leczeniu ran i odbudowywaniu warsztatów pracy raczej, aniżeli o przyspasabianiu się

do obrony społeczeństwo myśleć poczęło, pozostawiając troskę tę armji. I powszechnie znany jest niebywale szybki rozwój pracy i szkolenia się szeregów młodego wojska polskiego, które wkrótce wysoki poziom wartości osiągnęło.

Te zasadnicze jednak podstawy systemu obronnego kraju nie mogły być dostateczne i było rzeczą nieodzowną do pracy tej pociągnąć szerokie sfery społeczeństwa, jako, że skończyły się już **wojny armij,** a zmagania dzisiejszych czasów są **wojnami narodów.**

Podjął więc Związek strzelecki **pracę przysposobienia wojskowego,** a idąc za wskazaniami Twórcy i Wodza swego, sięgnął w niej do podstaw wartości każdego żołnierza, do wykształcenia jego ducha, zaprawienia go w obowiązkach dla Państwa, karności obywatelskiej, w myśl zasady: każdy obywatel żołnierzem, każdy żołnierz obywatelem.

Nie służąc celom politycznym, ni żadnym koterjom partyjnym walczyć ciężko musiał Związek Strzelecki o swe istnienie, zwalczanym będąc przez wielu „możnych", dla których Ojczyzna była jeno potrzebnem nieraz tylko słowem. Męka pracy nad własnem społeczeństwem, jaką przeżywał Marszałek Piłsudski, była szeregom Związku wskazaniem, by na chwilę nawet w wysiłkach nie ustawać.

Rosły jego szeregi, a idea obrony Państwa coraz szersze zataczała kręgi.

Z chwilą tryumfu myśli państwowej nad zatruwającem życie polskie partyjnictwem, buchnął gdyby jasnym płomieniem — rozwój pracy w Związku Strzeleckim.

Rozszerzywszy znacznie sieć oddziału organizacja pogłębiać poczęła swą pracę.

Stało się rzeczą konieczną, ujmując całokształt zasadniczych zagadnień obrony państwa wejrzeć **w wytwórczość rolną,** tak decydującą w dobrobycie państwa w czasie pokoju, dostarczającą zaś przedewszystkiem chleba krajowi w czasie wojny.

Zbyt poważne poczyniliśmy doświadczenia w czasie wojny, by nie doceniać ważności tego problemu.

Uzupełniając zatem lukę w wychowaniu obywatela, podjął Związek Strzelecki **akcję konkursów rolniczych,** z takiem powodzeniem przeszczepioną z Ameryki na grunt polski przez prof. Mikułowskiego-Pomorskiego.

Podstawowe warunki tej pracy w naszych szeregach stwarza sama idea przysposobienia rolniczego, której zasadniczą cechą jest powszechność, emulacja, organizacyjny charakter pracy oparty o konieczne wybory, które są w wielkiej mierze tej pracy sprawdzianem.

Coraz szersze połacie kraju obejmuje przysposobienie rolnicze z każdym rokiem. Przyjąwszy w program swej pracy konkursy rolnicze żłobi tej pożytecznej idei drogi Związek Strzelecki, lojalnie współpracując z organizacjami rolniczemi, tembardziej, że niema w Polsce powiatu, gdzieby oddziały nasze nie istniały i nie pracowały.

Jakże pogłębia, wzmacnia pracę każdą szlachetne współzawodnictwo, jakże znakomite posiada ono warunki tam, gdzie organizacyjne zespolone istnieją jednostki i jak silnie może wtedy promieniować. Czyż drużyny Związku Strzeleckiego, zaprawiane w technice ognia i ruchu, nie zbliżone są do zespołów rolniczych, które koordynują wysiłki ruchu wokół swych poletek z wytwórczością amunicji żywnościowej, która w wartościach wojny zasadnicze odgrywa znaczenie? Czemże różni się przodownik zespołu od drużynowego, który równie jako pierwszy kieruje pracą podległej sobie jednostki? Dalekoż odbiega program minutowy ćwiczeń, od rozplanowania pracy w najdrobniejszych szczegółach skrzętnie notowanych w dzienniczku zespołu rolniczego?

Mówiąc o przysposobieniu rolniczem trudno pominąć milczeniem sprawę tak doniosłą, jak prace w zakresie rolnictwa w Niemczech, gdzie każdy metr kwadratowy jest wyzyskany, a rozwój i zastosowanie nawozów sztucznych i maszyn rolniczych dostatecznie potwierdza wysoką kulturę ziemi.

Trudno pominąć milczeniem ściśle związaną z przysposobieniem wojskowem organizację w Rosji „hektarów obrony", zakładaną przez oddziały „Osoawiachima" i współdziałającą ściśle z organizacją przygotowującą chleb (Chlebozagotowitielnoja). Służy ona propagandzie uprawy roli wśród szerokich mas, opartej na zasadach kolektywizacji, dążąc do podniesienia jaknajwiększej wydajności ziemi, w szczególności na wypadek wojny.

Niewątpliwie te warunki, a zarazem i konieczności (patrząc na rozwój tej pracy u sąsiadów) rozwoju przysposobienia rolniczego w Związku Strzeleckim dają w konsekwencji rzecz niesłychanie doniosłą.

Związek Strzelecki daje kulturze rolniczej szerokie ramy materjału ludzkiego i przykłada rękę do jej propagandy i rozwoju, kształcąc od zarania życia młódź naszą w przywiązaniu do ziemi, z której czerpał naród podnietę do walki o swój byt w chwilach swego tragizmu dziejowego, którą zrosił krwią najdroższych swych synów.

HENRYK LEŚNIEWSKI.

POLSKO, TYŚ CAŁA...

(z odnalezionego manuskryptu).

Warszawa, 3 maja 1916 r.

Polsko, Tyś cała w naszych księgach świętych,
Polsko, Tyś cała w konaniach Twych synów,
Tyś cała, Polsko, choć jeszcze rozdarta...
Lecz oto dziejów znów księga rozwarta,
Nowych kart tyle, choć ledwo poczętych,
Pełnych krwi nowych i jak dawne czynów!...

* * *

Polsko! Godzina Twa znowu dziś bije,
Na wszystkich wieżach Twoich starych tumów,
We wszystkich sercach kołaczącem biciem!
My już nie we śnie, nie pasiem się śniciem,
Omanem uśpień! My wiemy, że żyje
Moc w nas kamienna, silniejsza od umów!

* * *

Wpatrzeni w słońce idziemy drogami
Pól Twoich i lasów o, Polsko zbiedzona,
Omdlewającą podnosić tam Ciebie,
W rosy orzeźwień, pod gwiazdy, w podniebie.
My idziem k'Tobie szeregiem, czwórkami,
Z lasów na pola — w zagon z zagona!

* * *

Na ustach naszych Pieśń Zmartwychwstania,
Na ustach naszych pieśń Ojców przerwana,
Z myślą o Jutrze idziemy przez łęgi.
W świt i po nocy na ślub, na przysięgi,
My ludzie fraków i szare siermięgi,
My syny Twoje, my bracia z zjednania!
Na ustach naszych pieśń Ojców przerwana,
A zdala nam świta dzień Zmartwychwstania!

* * *

Na grobach Twoich zakwitają kwiaty...
Wdzieją je z leż swych ucisznych powstali,
Ojcowie nasi w dzień Zmartwychpowstania,
By błogosławić wszechczynom zmagania,
Bo pieśń piersi naszych przeniknie w zaświaty,
Więc przyjdą zdziwieni i będą śpiewali...

* * *

W nich to, o Polsko i w nas jesteś cała,
W nich po cmentarzach i w nas hen, po świecie...
Jesteś i żyjesz — powstajesz nanowo!
W Ciało się zmienia święte Ojców Słowo,
Boś w testamentach, Polsko, ocalała:
My n a m i jesteśmy, lecz i n i m i przecie!
Więc, zasłuchani w pieśń Twoich tumów,
Idziem w Twe pola s i l n i e j s i, o d u m ó w!

Zamieszczony powyżej wiersz dobrze charakteryzuje nastroje w kołach legjonowych na tle tragicznych przejść i walk w latach 1916—17.

STEFAN NOWIŃSKI.

Z perspektywy piętnastu lat.

(Wspomnienie)

Gdy ubiegłego roku w całej Polsce gorąco i podniośle obchodziliśmy święto piętnastolecia czynu Legjonów, mimo woli, myśli wszystkich ulatywały do starego Krakowa, który przecież był gniazdem dla Orląt Strzeleckich.

Jakby umyślnem zrządzeniem losu, w dostojnych murach Jagiellońskiej stolicy stała kolebka pierwszego żołnierza Polski, odwalającej po wieku kamienie grobowe. Tym pięknym rycerskim rapsodem z roku 1914 nawiązał godnie Kraków do pełnej chwały tradycji, rozbłyskującej płomieniem czynu, jakby ostatni raz przed ukończeniem swej roli, jedynej w erze zaborów ostoi wolniejszego ducha narodowego i niezagasłej nigdy nadziei odzyskania Niepodległości.

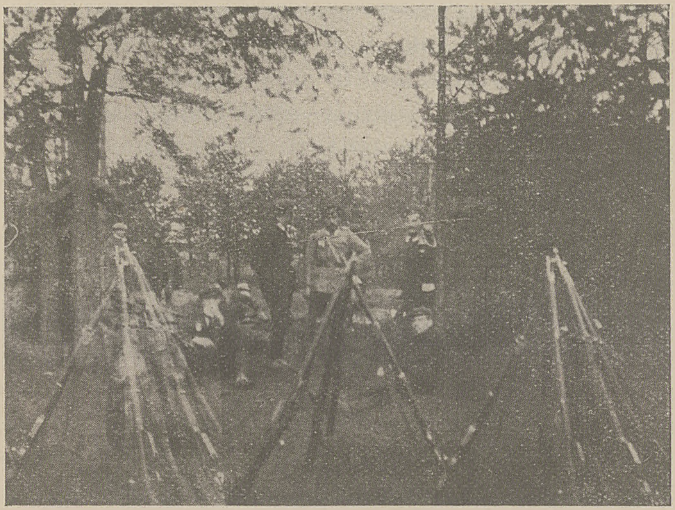
Los nagrodził też Kraków za wierną przez wiek cały służbę przy zniczu polskości, tutaj też stanęła kolebka pierwszego od upadku polskiego wojska, ziszczenie najgorętszych nadziei dwóch pokoleń.

Gdy w ubiegłym roku odświerzaliśmy w pamięci owe niezatarte w sercach dni z końca 1914, warto wspomnieć o tych świetnych, bodaj najświetniejszych dniach nowej historji Krakowa, gdy w sercu je-

go, na Rynku, stanęły zaimprowizowane jak wszystko wówczas, koszary pierwszych naszych wolnych żołnierzy.

Tu, jakby symbolicznie obrane, było ich najwłaściwsze miejsce. Tu na naszym przepięknym Rynku krakowskim, pamiętnym hołdem pruskim i przysięgą Kościuszki i tylu epokowemi w naszych dziejach faktami. — Tu szczęśliwy przypadek, wyręczając naszą ówczesną niemożność wiązania piorunowo spadających zdarzeń z wątkiem historji, umieścił jakby z wyższej logiki, ognisko nowego ruchu orężnego, — Legjony. Tam było od wieku dla nich miejsce i tutaj też w zaraniu walk, chociaż na moment — dobry Bóg je postawił...

Jakże to niedawno, prawie wczoraj?... oto stoją przed oczyma, niemal dotykalni...



Ćwiczenia krakowskiego Strzelca przed wojną.
Stoją: Kordjan-Zamorski i Wyrwa.

Piętnaście lat już upłynęło! — nieprawdopodobne! Przecież jeszcze ich widzę!...

Ani wiedzieć — jak szybko się zagospodarowali... Stary, opustoszały gmach przy wylocie ulicy Szczepańskiej, ostatnio przedmiot sporu między krakowskimi „burzymurkami“, czyli nowatorami, a „ruderosnobami“, jak zwano konserwatorów, — **Krzysztofory,** jakby starały się pogodzić skłóconych estetów z realnymi ojcami miasta, mającymi wobec nich zdrożne zamiary, znalazły niezwykłych lokatorów, opromieniających schyłek ich dotychczasowego istnienia. Był to jakby wielkopański gest historycznych murów, stojących na straży dostojnej architektury krakowskiego Rynku. Dowództwo i koszary Legjonów polskich! to tytuł do historji i prawo do zachowania! — Dzięki temu, tu, w sercu Krakowa, w dniach zamętu dziejowego, mogliśmy patrzeć na rodzące się nasze wojsko i widząc ich ruch, ich nowe życie, przekonywać się po tysiąc razy, że to prawda, trwała i promienna jak ich oblicza.

I przywykliśmy do tych szarych mundurów, krzątających się po gmachu i wokół Krzysztoforów jak rój pszczół. Widzę ich jeszcze ciągle; to wchodzą w sień, to wychodzą, rośli i drobni, młodzieniaszki i bardzo leciwi — nasze, nasze pierwsze żołnierzyki!!

Po całych dniach wałęsam się koło gmachu, nie mogąc się dość upewnić...

— Tutaj — pamiętam, wskazuje Krzysztofory jakaś pani — stoi mój syn załogą z drugim plutonem!

Chciałem się jej rzucić na szyję z tysiąca i tego jednego powodu i, jak osądzić mogłem zwilgotniałemi nie wiedzieć skąd oczyma ,— syn jej nie mógł mieć lat więcej — niż 15!...

Gapili się też ludzie gromadą na przedziwnie ożywioną ruderę, a dziwniejszych jeszcze przed nią wartowników. Oto stoi niezwykła para z olbrzymiemi karabinami na ramionach: znany i ogólnie lubiany artysta teatru Antoni Siemaszko, który mimo piątego krzyżyka, na pierwszy zew się zaciągnął... a teraz czeka „na odmarsz w pole...“ i gimnazjalista, który paski-znaki klasy na kołnierzu oderwał, by zrobić miejsce dla dystynkcji „kapralskich“.

— Dzieciuch! — rzucił mu przechodzień, jakiś pasywista. — Za piec! do mamy!

— Owszem, mam mamę — odrzekł mu godnie „kapral“, 17 letni wyrostek — ale mam też wigor i ochotę za pana i paru jeszcze takich...!

A wewnątrz gmachu, aż wrzało od ruchu, szumu, tupotania młodych dziarskich nóg, śpiewów, żartów. Radość kipiała!... Wypadali zeń wciąż ordynansi, małe skauciki, wiozący jakieś, gdzieś listy, rozkazy; to znów wysypywała się na Rynek liczniejsza grupka nowych rekrutów w góralskich „portkach“ białych i w kapeluszach z muszelkowym otokiem, ale już w bluzach szarych, żołnierskich „przy bajonecie“, drogim dla nich znaku zaciągu. Prowadzi ich sierżant-kwatermistrz, znany w mieście technik, co cyrkiel zamienił na jakąś muzealną szablę, plączącą mu się strasznie między jeszcze cywilnemi nogami. — „Ale mu ładnie w mundurze z gwiazkami“, sparzyła mnie wprost strzelistym szeptem jakaś panienka, odbywająca tak, jak ja pod bramą przegląd nowych żołnierzy.

W drugą sień od ulicy Szczepańskiej wjeżdża majestatycznie kopiasta fura z kapustą, przysmak dla kuchni koszarowej, ulokowanej w podwórzu sub Jowe. Dolatują na ulicę jakieś amatorskie komendy z nad kotłów: „Nie przypalać tam mięsa, mamy szarżę z Kielc, zaraz zwąchają, bo wydelikaceni na tortach Królewianek!“.

Kucharzami i obsługą komenderował prawnik, świeżo oficer W., a kuchciki od kotłów uwijali się koło niego z zapałem, jakby w kotle gotował się co najmniej kozak, a nie zwykły baran. Cała sień olbrzymia, schody, korytarze, podwórze, roiły się od Legjo-

nistów: ten do komendy placu idzie meldować się, inny do oficera etapowego po marszrutę, — jeden od drugiego „ważniejszy“ z widocznem umiłowaniem wymawiający tytuły nowych zwierzchników wojskowych.

Komendant etapu, to historyk, doktór Szarota — trudno wprost uwierzyć metamorfozie mola książkowego w energicznego oficera. Nabrał jakiegoś marsa, sprężystości żołnierskiej, urodzony wojak! Przed jego kancelarją tłok i gwar, przewalają się najprzeróżniej umundurowani interesanci.

Największy jednak ruch był na poczcie polowej. Oto jakiś starszy jegomość przynosi list do syna i żałośnie wyjaśnia urzędnikowi: — „Nazywa się Adaś M. — w którym pułku? — Nie wiem! — Gdzie? — Nie wiem! Uciekł, bestja, przed miesiącem i nie doniesie nawet, czy żyje...“

Pocieszał go wszystko wiedzący komendant poczty, sierżant Zygmunt Nowakowski, drugi już Legjonista, będący w cywilu artystą sceny krakowskiej.

— Owszem, ja uzupełnię adres. Pański syn czuje się świetnie, świeżo awansował nawet na starszego żołnierza, jest w drugim pułku w trzecim bataljonie.

— A to smarkacz! Starszy żołnierz, hm! — A miał właśnie zdawać poprawkę z greki...

Przy inym stoliku jakaś czarnooka panienka, cała w ponsach, pyta: „Czy niema wiadomości o „Chopinie?!“ to pseudonim, proszę obywatela. W pierwszym był pułku w Królestwie“. I śle mu długi, drobniutko pisany list.

— Moglibyście, obywatelko, pisać krócej i wyraźniej, tylko robota dla cenzury! — mruczy urzędnik przy szabli.

— Co cenzura? Ależ niemożliwe! Tam są w liście same tajemnice...

— Na wojnie niema tajemnic! a zresztą zaraz widać jakie tam tajemnice: lepiej jednak odłożyć to, gdy wrócimy z Warszawy.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Tak to gospodarowali przelotnie najmilsi goście starych Krzysztoforów, podwójnie nam teraz drogich. Nie sądziliśmy, że tak krótko zabawią. W połowie już bowiem listopada austrjacka ewakuacja Krakowa wyrzuciła z miasta na tułaczkę... jako „niepotrzebnych w twierdzy“: podmiejską biedotę, kobiety, dzieci i... Legjony.

A pod Krakowem zagrzmiały armaty, nie danem było go bronić Legjonistom, ani tak szybko, jak sądzili, wejść do marzonej Warszawy. Wielu przedtem w paruletnich bojach zginęło w Besarabji, na rubieżach ziem polskich, gdzieś na Bukowinie, na szlakach cecorskich. I długo niebyło widać w Krakowie Legjonistów, a gdy po roku prawie przybyli, poprzedzani echem dzielnych czynów, to już nie dzieciaki, ale, mimo młodego wieku, wiarusy, opromienieni sławą Rarańczy, Rokitny i innych.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Rozpamiętując nie dawno tak szybko zbiegłe piętnaście lat od tych górnych chwil, niejeden wspomniał z rozrzewnieniem swą pierwszą wojenną kwaterę w Krzysztoforach, tak, jak Kraków patrzy dziś na nie z dumą. Do wieńca bowiem drogocennych pamiątek, jakie tworzą wszystkie niemal domy wokół naszego cudownego Rynku w Krakowie, przybył i ten płomienny kwiat żywego wciąż wspomnienia, że tam były koszary pierwszego od upadku Ojczyzny żołnierza, — naszych Legjonów.

ARTUR SCHROEDER.

Czar Marszałka.

— Proszę panów — mówił dowódca kawaleryjskiego pułku w N. N. do oficerów — za tydzień przyjeżdża Naczelny Wódz Józef Piłsudski i będzie u nas.

Wiadomość ta nie wywarła takiego wrażenia, jakiego się spodziewałem. Było to w marcu 1922 roku. Jako oficer rezerwy tego pułku byłem właśnie na obiedzie, w gościnie u kolegów i słowa pułkownika zelektryzowały mnie tem więcej, że pułk mój, stworzony daleko na południu dawnej Rosji, nie znał jeszcze właściwie wiekopomnych zasług Marszałka i dlatego odnosił się więcej niż chłodno do niego. Czcił go jako naczelnego wodza, za mało jednak o nim słyszał, bo nie było na to czasu, nie miał sposobności zetknąć się z nim osobiście. W dodatku krążyło jeszcze tyle najsprzeczniejszych wersyj, wrzały wzajemnie antagonizmy, patrzono na tych, którzy nie służyli w Legjonach dość koso i wzajemnie ludzie z dalekich ziem rosyjskich, przybyli do Polski, by walczyć o jej wolność, niejako obcy byli duchem i nie orjentowali się w naszych stosunkach. Dlatego też trzymali się zdaleka od innych i utrzymywali łączność tylko z kolegami tej samej formacji, stworzonej poza granicami Polski.

Był w tem zaiste jakiś rys tragiczny, niedola długo rozdzielonych braci, którzy stali się sobie obcymi i nagle ujrzeli się w jednej rodzinie i pod jednym dachem. Żenowało ich i to, że wielu z nich, wychowanych w rosyjskich szkołach wojskowych i akade-

mjach a potem rzuconych na rubieże Rosji, zapomniało poprawnie mówić po polsku, jakkolwiek wszystkie serca były szczerze polskie i bijące zgodnym rytmem dla wspólnej, nigdy niezapomnianej ojczyzny. Mieli też zupełnie odrębne zwyczaje i sposób życia, nieznany u nas i — jak sami to czuli — obcy nam. Kogo tam nie było: oficerowie i kandydaci na oficerów z pułków kozackich, z gwardji cesarskiej, z pułków kirgiskich, tatarskich, gruzińskich. Nigdy nie wyrzekli się Polski, każdy z nich mówił po polsku, tylko naturalnie język ten z konieczności był spaczony, z domieszką rozlewnego akcentu rosyjskiego i wyrażeniami żywcem tłumaczonemi z rosyjskiego. A jacy to byli żołnierze i jak bili się o wolność Polski, dowodem jest to, że pułk ten pierwszy z kawaleryjskich pułków polskich otrzymał na swym sztandarze Virtuti Militari! Najwięcej też miał strat w oficerach i żołnierzach w walkach polsko-ukraińsko-bolszewickich. Drogo okupili nową przynależność do macierzy polskiej!

Na razie — jak wspomnieliśmy — trzymali się tylko razem i po cichutku... uczyli się literatury i języka polskiego. Jeden drugiego poprawiał, pożyczał książki, korygował akcent. Ja i mój kolega z obrony Lwowa i walk z bolszewikami, dawny porucznik Legjonowy, służący obecnie w tym pułku, Józef P., pomagaliśmy im w tem, ile tylko mogliśmy. Wśród licznych moich zajęć życiowych, tak często zmienianych, byłem wtedy generalnym sekretarzem i kierownikiem literackim teatrów w tem mieście, więc też brać oficerska ciągle chodziła do teatru i tam wsłuchiwała się pilnie w poprawne brzmienie języka. Mówiliśmy często z porucznikiem P. o Marszałku Piłsudskim, opowiadaliśmy o nim jako o wodzu, nie dziw jednak, że nie entuzjazmowali się tem, boć przecie to było tylko opowiadanie a nie dzieje przeżyte.

Po obiedzie razem z porucznikiem P. gorączkowo zaczęliśmy omawiać fakt przybycia do nas Marszałka. Otoczenie brało w tem udział o tyle tylko, o ile szło o przyjęcie i najlepsze pokazanie pułku. Miał być wściekły „fason", jak przystało na taki pułk.

— Nietylko fason — odezwałem się w pewnej chwili — nie zdajecie sobie sprawy, kogo będziecie mieli szczęście gościć!

A ot — rzekł jeden z poruczników, dawny oficer zamurskiego pułku kawaleryjskiego, o ślicznem nazwisku polskiem — ty jako „literata" zaraz wniebowzięty. Taż wiem, kto jest Piłsudski, wielki wódz, ale tak opowiadacie jakby to był Poniatowski, Kościuszko, Napoleon, lub... tu biedaczysko zagalopował się i wymienił jednego z najsławniejszych wodzów historycznych rosyjskich.

— Powiedział, co wiedział! zaśmiał się porucznik P.

Tamten skonfundowany, próbował się bronić:

— Źle powiedział, a? Nie idziesz przecie o politykę.

— No tak, tak, daj pokój! Nie przerywaj! Literata, kłusem dalej!

W miarę opowiadania towarzysze nasi coraz bardziej zaczęli się przejmować odwiedzinami. Wreszcie zawyrokowali:

— Ano będzie dobrze. Pewnie, toć Piłsudski!

Kto ich znał, wiedział dobrze, że znaczy to: nie bójcie się, pułk się pokaże. Naczelny Wódz to honor nielada!

Na kilka dni przed przybyciem Marszałka gorączka ogarnęła wszystkich. Ponieważ koszary były jeszcze bardzo zniszczone po ostatnich walkach a nie było pieniędzy na remont, zaczęto łatać, sztukować, murować i t. d. Najgorzej było z kasynem oficerskiem. Poradziło się na to w ten sposób, że z garderoby teatralnej zabrałem jakieś portjery, dywany, trochę mebli, sprowadziłem poczciwego inspektora sceny, który to urządził, zniszczoną klatkę schodową obiliśmy tkaniną sprawioną dawno do jakiegoś przedstawienia.

Wreszcie przyjazd.

Pamiętam każdy szczegół i zapamiętam do końca życia.

Obaj z porucznikiem P. byliśmy jak w gorączce. Chcieliśmy kolegom pułkowym pomóc we wszystkiem, krzątaliśmy się z nimi, opowiadali o naszym ukochanym Wodzu, pragnąc, by jaknajwięcej o nim się dowiedzieli, przepowiadaliśmy, że nie będzie to wizyta sztywna, taka „galówka", lecz raczej odwiedziny żołnierskie. Zdaje się, że niebardzo w to wierzyli, bo widać było na ich twarzach zdenerwowanie.

— Podobno Piłsudski nie lubi ludzi z dawnej armji rosyjskiej? — zagadnął mnie pewien rotmistrz. A przecież nie nasza wina...

— Lubi każdego dobrego żołnierza polskiego. Wierz mi. Nie zapominaj, że dał nam pierwszym z ułańskich pułków Virtuti Militari na sztandarze!

— Prawda, prawda — odpowiedział uspokojony.

— A popić on lubi? — wyrwał się ktoś z młodszych.

— Ot głupio pytasz! — skarcił go rotmistrz.

— Ależ lubi, owszem, z wiarą nieraz popijał — odparłem ze śmiechem.

W tej chwili kilka głosów naraz wrzasło:

— Co z wódką i winem?

— Dosyć będzie — rzekł flegmatycznie gospodarz klubu.

— Marki dobre? Bo jakżesz dasz takiemu gościowi choć co?!

— Marki? — mlasnął językiem — zobaczycie. A wina to pułkownik sprowadził ze swojej piwnicy ze wsi. Widziałem... — tu długa litanja nazw wyborowych win z dawnej, arystokratycznej piwnicy naszego dowódcy.

— A co on lubi zjeść, tak pod wódkę? A ?

— Zdaje się, że nie przebiera. W polu przecież różnie bywało.

— Szkoda, żeśmy z nim nie byli, teraz byłbyś wiedział jak i co.

— Grunt, mówię wam musi być fason i humor — dorzucił porucznik P. — Komendant lubi wesołość.

— No jakżeż będziesz się śmiał przy takiej osobie?

— Będziecie, zobaczycie. I to nie tak sobie, z obowiązku, tylko szczerze, po prostu.

— E, toć pierwszy raz u nas!

Rozmawialiśmy tak i kończyli przygotowania. Coraz ktoś wpadał i meldował, że to i owo skończone, szło się kontrolować, co chwila znosili oficerowie jakieś w tajemnicy zachowane pamiątki do ozdoby stołu, ściany czy obficie zastawionego bufetu. Wszystko im było zamało. Chcąc ich pocieszyć oświadczyłem:

— Z pozwolenia pułkownika przygotowałem dla Komendanta niespodziankę.

— Co? Jaką?

— Będzie chór teatralny i zatańczy Kirsanowa.

Bawiła wtedy na gościnnych występach sławna Kirsanowa i jej partner Fortunato, którzy najchętniej zgodzili się na mą propozycję wystąpienia w kasynie naszego pułku, gdzie znajdowała się obszerna, choć zupełnie nieodpowiednia do tego rodzaju występów, sala. Chór teatralny i kilku solistów operowych mieli śpiewać. Naturalnie wszyscy byli naszymi gośćmi.

Projekt mój początkowo zachwycił wszystkich. Potem zbudziły się znowu wątpliwości:

— Piękne to jest, czy jednak wypada?

— Wszystko wypada, byle tylko było wesoło i mile. Komendant lubi śpiew i ładny taniec.

— Prawda, Kirsanowa tańczy cudownie, tylko...

— Co?

— Jak ona jednak wystąpi w baletowym stroju, no tak... kuso... nie w sukni baletowej...

— Zostawcie to mnie.

Od południa wszystko czyściło się i ubierało napewno staranniej, niż do ślubu. Już o 4 po południu wszyscy byli gotowi. Komendant miał przyjechać o 6 wieczorem. Naprężenie nerwów wzrastało z każdą minutą. Jeden drugiego oglądał i im bliżej było terminu przyjazdu, tem więcej denerwowali się wszyscy. Na oko wydawało się, że każdy jest spokojny, oczy tylko błyszczały i ręce nerwowo wygładzały mundur. Wszyscy oficerowie rezerwy, znajdujący się w mieście, stawili się w mundurach.

Wreszcie dano znać, że powóz Komendanta się zbliża. Eskortował go szwadron honorowy. Jakkolwiek było wyjątkowo zimno i nawet polatywał śnieg, oficerowie i żołnierze byli ubrani „do figury“, t. j. bez płaszczy. Wyprężeni jak struny, stali na dziedzińcu, wpatrzeni w bramę.

Sygnał trębacza.

Było tak cicho, że słychać było przyspieszone oddechy. Kątem ócz spojrzałem na szereg oficerów. Nikt nawet nie drgnął. Zdawało się że to jednolita masa o jednem sercu. Twarze przybladłe, rozszerzone źrenice. Te wilki bojowe, które tyle bitew wygrały, które tysiące kilometrów wśród niewiarogodnych przygód przebyły do Ojczyzny i nic im nie było dziwnego, które niczego się nie bały, stały oto jak przed czemś wielkiem nieznanem, co ich pochłaniało i wstrzymywały uderzenia serca.

Powóz wjechał w bramę.

Hymn.

Raport pułkownika.

Szara, droga postać Komendanta podchodzi do każdego i podaje rękę. Brzęk ostróg, chybnięcie ciała w ukłonie a potem znowu powrót do pozycji, jaką mają smreki w górach. Prawie wszyscy noszą na piersiach Virtuti, Krzyże Walecznych, odznaczenia francuskie. W ciszy padają pierwsze słowa Piłsudskiego:

— Dziękuję. A teraz może przejdziemy do budynku. Zimno a panowie tak na letnio. Ładnie to, ale i mnie zimno.

Mówi to jak zwykły człowiek i uśmiecha się przyjaźnie.

Wchodzimy na górę. Komendant ogląda kasyno, wypytuje się o potrzeby, zwraca się do wszystkich. Jeszcze jest sztywno. Prowadzą go do bufetu. W pewnym momencie, wśród ścisku, mówi do mnie rotmistrz:

— A jabym się napił tej dobrej wódki, cóż kiedy tak otoczyli Piłsudskiego, że nie dasz rady.

— To niech się rotmistrz przeciśnie i napije ze mną tej istotnie dobrej wódki.

Odwracamy się: Komendant. Uśmiecha się i wyciąga rękę z kieliszkiem. Rotmistrz stoi oniemiały, zamarł w sobie.

— No rotmistrzu.

— Rozkaz! — wyrzuca z siebie biedaczysko, nieprzygotowany na podobny incydent i przyjmuje kieliszek.

Komendant trąca się kieliszkiem. Rotmistrzowi całkiem już wyszły na wierzch oczy.

Fala nowych przybyszów do bufetu rozdziela nas.

Rotmistrz przeciera oczy i bełkoce:

— Nie wiedziałem. Głupio było.

— Wcale nie.

— Taż jaby na taki rozkaz cjankali wypił. I tak to powiedział, jak do kolegi. Cudownie. Jak to było?— powtórz.

— Potem, teraz lepiej napij się ze mną pocichutku na zdrowie Komendanta.

— Całą noc będę pił za to zdrowie! A on tak sobie powiada: „to niech się rotmistrz“...

— Słyszałem.

— I potem z kieliszkiem do mnie...

— Widziałem.

— Nie, ja muszę teraz wypić!

Tymczasem do mnie i porucznika P. zaczęli podchodzić oficerowie:

— Mówiłeś prawdę. Taż to dusza czysto nasza. Już prawie ze wszystkimi rozmawiał. — I to jak? A tyle wie o pułku!

— Wszystko wie.

— I tak jakoś umie zadać lubczyku, żebyś poszedł w ogień za nim.

— I popić umie po ułańsku!

— A widzicie!

— Toś ty nam za mało jeszcze...

Zawołano nas do stołu. Komendant był w świetnym humorze. Po krótkiej przemowie pułkownika i odegraniu marsza pułkowego, prosił, by nie wygłaszać mów, raczej coś powiedzieć wesołego. — Sam mówił, śmiał się, dowcipkował.

Po obiedzie koncert, potem raut, podczas którego z zajęciem przypatrywał się naszej parze baletowej. W pewnej chwili zapytał mnie, który znalazłem się tuż obok niego:

— Poruczniku, a czy mogliby zatańczyć także te nowe tańce salonowe, te jakieś foxtrotty i inne. Może nie zechcą?

— Dla Komendanta wszystko zatańczą.

Poszedłem do Kirsanowej i powiedziałem. Natychmiast się zgodziła. Przeszli tylko z Fortunatem do garderoby przebrać się. Kiedy tańczyli „te modne" tańce Komendant z zajęciem patrzył i bił brawo. Potem zapytał:

— Panowie to też tańczą?

— Tak jest.

— A więc dalej!

Rozpoczęły się tańce, gdyż były i panie. Komendant chodził po sali, rozmawiał, bractwo się ośmieliło, udało się tym przemiłym chłopcom zaciągnąć go nawet ponownie do bufetu. Gwar stamtąd dochodził i wesołość.

Prawie do północy bawił Piłsudski w pułku. Rzecz dość niebywała. Odprowadzono go z honorami należnemi, ale czuć w tem było, że pułk żegna kogoś już drogiego, który oczarował wszystkich.

Kiedy powróciliśmy na salę, otoczono mnie i porucznika P.

— Było jak w bajce. Co za człowiek!

— Niech każe sto razy umrzeć, umrzemy!

— On właśnie każe żyć!

— No tak, może ja znowu głupio, ale z takim wojować, ot szczęście!

— Musiało mu być nieźle, kiedy był z nami do północy.

— Czuł się doskonale.

— A ty, literata, puść w dzienniki, że tak było i że tak długo...

— Puszczę.

— Teraz wszyscy jego zdrowie!

Piliśmy tęgo to zdrowie do rana. I to tak szczerze, jak tylko potrafi żołnierz, porwany czemś niezwykłem, wielkiem.

Świtało, kiedy się żegnałem i... pożegnać się nie mogłem, bo każdy miał mi jeszcze coś do powiedzenia, do zwierzenia, że on całe życie dla Komendanta, że raz choćby być z nim w polu, że takiego niema. Poczciwe rotmistrzysko ciągle męczył wszystkich, jakto z tym kieliszkiem i wzywał mnie na świadka, ktoś inny powtarzał jakieś powiedzenie Piłsudskiego, skierowane specjalnie do niego. Nikt nie spostrzegł się jak ta noc przeminęła.

Czar Komendanta urzekł wszystkich.

Na dobranoc, a właściwie dzień dobry, uścisnęliśmy sobie z Józkiem P. serdecznie dłonie, choć z góry wiedzieliśmy, czem się stanie dla pułku ta pamiętna wizyta.

ZAJĄC JÓZEF, Generał brygady,
b. dowódca 3 p. p. Leg. Pol.

Rarańcza.

(15—16. II. 1918 r.).

W związku z niedawno odbytym zjazdem b. żołnierzy i oficerów II Brygady Legjonów dla uczczenia rocznicy przedarcia się poprzez granice austrjackie pod Rarańczą zamieszczamy zwięzłe wspomnienie gen. Zająca, ówczesnego dowódcy 3 p. p. Legjonów, jednego z głównych współtwórców pamiętnego aktu.

Zima 1917—1918 zastała żołnierza Drugiej Karpackiej Brygady Legjonów Polskich na Bukowinie w tych samych okolicach, w których już walczyła zwycięsko w 1915 roku. Po zawarciu przez Niemcy i Austrję rozejmu z Rosją, toczyły się w tym czasie rokowania pokojowe w Brześciu nad Bugiem, które miały niebawem już ujawnić właściwe oblicze Niemiec i Austrji względem Polski. Żołnierz Drugiej Brygady, zahartowany w licznych bojach na wszystkich frontach, który tak wiele wykazał wytrwałości żołnierskiej, z niecierpliwością oczekiwał wyników tych rokowań i sposobił się do roli kadry armji prawdziwie narodowej. Czekał z bronią u nogi, niepomny

na liczne niedomagania w zaopatrzeniu, darząc zaufaniem swoich dowódców i wierząc, że zaufania tego nie zawiodą.

12 lutego jak grom uderzyła wiadomość o zawarciu pokoju brzeskiego, który rozwiewał wszelkie iluzje co do dobrej woli państw centralnych. Zawrzało w umysłach Brygady, i oto żołnierz 2-go i 3-go pułku piechoty z bronią w ręku, wypowiedział posłuszeństwo swoim dotychczasowym sprzymierzeńcom.

W pamiętną, piękną, zimową noc z dnia 15 na 16 lutego ruszyły najpierw 2-gi, a za nim 3-ci pułk piechoty Legjonów, by wykonać to „nocne ćwiczenie z ostrem strzelaniem", jak głosiły rozkazy. A zadanie było niełatwe. Bo trzeba było przejść 20 kilometrów z okolic Mamajowiec nad Prutem przez Sadagórę do Rarańczy, a następnie przedrzeć się przez długie i gęste linje okopów i drutów kolczastych, trzeba było przedrzeć się przez liczne wojska austrjackie, które od kilku dni zacieśniały zbrojny pierścień naokoło Drugiej Brygady, gdyż dowództwo austrjackie nie dowierzało już polskiemu żołnierzowi. Pod Rarańczą trzeba było stoczyć walkę na bagnety i granaty ręczne, pod tą samą Rarańczą, pod którą już żołnierz Drugiej Brygady niejedną walkę stoczył z innym wrogiem swoim, z Moskalami.

Przebiwszy się zwycięsko przez linje austrjackie i zostawiwszy jeszcze liczne ofiary od ognia artylerji austrjackiej pod Rokitną, gdzie w 1915 roku we wspaniałej szarży szwadron ś. p. rtm. Wąsowicza sławą okrył kawalerję polską, poszedł 2-gi i 3-ci pułk na żołnierską tułaczkę, by później na dalekich rubieżach Europy i Azji tworzyć siłę zbrojną Polski i roznosić sławę oręża polskiego.

Poszedł legun Drugiej Brygady w tułaczkę, jako już żołnierz prawdziwie polski, nie słuchający rozkazów żadnego zaborcy a tylko swoich dowódców. Na drodze tej spotkał się z bratem — żołnierzem polskim z rozpadającej się armji rosyjskiej i z nim razem wytworzył nowe formacje armji polskiej na Ukrainie. I danem było żołnierzowi Drugiej Brygady zaznać i tego szczęścia, że mógł broń swą zmierzyć z trzecim także zaborcom swej Ojczyzny — z Niemcami. Uległ wprawdzie przemocy w bitwie pod Kaniowem, ale rozpocząwszy dalszą tułaczkę, wspólnie z żołnierzami polskimi, służącymi w innych armjach, stworzył silne oddziały polskie w Rosji, na Syberji, na Murmanie, w Italji i wreszcie we Francji, które niemałą rolę odegrały w dziejach ostatniego naszego wysiłku zbrojnego.

ŻYCIE GOSPODARCZE

JANUSZ RAKOWSKI.

Walka z kryzysem rolniczym.

Kryzys rolniczy jest najpoważniejszem źródłem przesilenia gospodarczego, trapiącego dziś cały świat. Jak wiadomo, wyraża się on w katastrofalnym spadku cen zbóż, które osiągnęły dziś poziom niezmiernie niski, nieopłacający produkcji. Mówi się powszechnie o nadprodukcji zboża, jako o głównej przyczynie tego stanu rzeczy. Istotnie, zjawisko nadprodukcji zboża, głównie pszenicy i żyta, występuje obecnie w sposób wyraźny, jeśli chodzi o kraje zamorskie, przedewszystkiem zaś kraje Północnej i Południowej Ameryki. W samej Północnej Ameryce, w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, nagromadzone zapasy pszenicy wynoszą około 11 milj. tonn, co stanowi 74% normalnego importu pszenicy w krajach europejskich. Te zapasy ciążą od blisko dwóch lat na rynku i działają zniżkowo na cenę zboża. Wystarczy przytoczyć parę cyfr cen pszenicy i żyta na giełdach amerykańskich, aby zdać sobie sprawę z rozmiarów tej katastrofy zbożowej. Tak więc cena pszenicy w Chicago spadła z 4,54 dolarów za 100 kg. w styczniu 1930 na 2,92 dol. w styczniu br., w Winnipeg (Kanada) z 4,73 na 1,96 dol., w Buenos-Aires z 4,41 na 1,75. Za 100 kg. żyta płacono w Chicago w styczniu 1929 r. 4,19 dol., w styczniu 1930 r. — 3,85, a w styczniu br. 1,59 dol.

Ta **nadprodukcja zbóż zamorskich i towarzyszący jej tak kolosalny spadek cen,** wywołane nieopatrznem powiększaniem powierzchni uprawnej, oraz szerokiem zastosowaniem mechanizacji pracy i jej racjonalizacji w rolnictwie — musiały z kolei wywrzeć swój **wpływ ujemny na cenę zbóż europejskich,** a w ślad za tem i na sytuację europejskiego rolnictwa. Z pośród krajów europejskich oczywiście najbardziej

ucierpiały rolnicze kraje eksportowe, posiadające pewne nadwyżki zbożowe, sprzedawane w krajach zbożowo deficytowych. Państwa te, a wśród nich i Polska, mając do czynienia z ogromną konkurencją taniego zboża zamorskiego, nie mogły już uzyskać przy eksporcie uprzednich cen, wiadomo zaś, że od ceny eksportowej zależy cena wewnętrzna. W ten sposób, aczkolwiek w Europie nie występuje zjawisko nadprodukcji zboża, **rolnicze kraje europejskie wciągnięte zostały w orbitę przesilenia zamorskiego.** Oprócz konkurencji krajów amerykańskich, rolnictwo europejskie spotkało się jeszcze **z konkurencją sowiecką,** która zadecydowała o specjalnie europejskiem przesileniu żytniem. Sowiety bowiem w związku ze swą nową polityką gospodarczą poczęły powracać na rynek jako eksporter żyta, ofiarowując to zboże po cenie niesłychanie niskiej i dezorganizując przez to życie gospodarcze innych krajów europejskich.

Te wszystkie przyczyny spowodowały, że **i w Polsce kryzys rolniczy wystąpił bardzo ostro.** Cena naszej pszenicy krajowej, która w roku 1928/29 wynosiła 47,86 zł. za 100 kg. spadła w styczniu br. do 24,35 zł., a cena żyta w tym samym czasie na giełdzie warszawskiej z 32,31 do 17,83 zł., a więc blisko o 100%. Nie potrzeba uzasadniać, jaki wpływ musiała wyrzeć tak znaczna obniżka cen zboża na sytuację naszego rolnictwa, w którem pracuje przeszło 70% naszej ludności, a w ślad za sytuacją rolnictwa — na ogólne położenie gospodarcze kraju.

Niewątpliwie **sytuacja ta byłaby jeszcze gorszą, gdyby Rząd polski nie podjął energicznych prac, zmierzających do przeciwdziałania kryzysowi rolnemu.** W maju r. ub. został uchwalony konkretny **program pomocy dla rolnictwa,** który wykonywany jest konsekwentnie w ścisłem porozumieniu z organizacjami rolników. **Wprowadzenie** zasady **wolnego wywozu płodów rolnych,** wprowadzenie, a później stałe wzmacnianie **ochrony celnej** na cały szereg zbóż i innych artykułów produkcji wiejskiej, zniesienie podatku obrotowego przy tranzakcjach eksportowych, zastosowanie systemu **premij eksportowych** na główniejsze artykuły, zawarcie niemiecko-polskiej umowy żytniej i rozszerzenie interwencyjnych zakupów zboża przez Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe, przeznaczenie znacznych środków pieniężnych na pomoc kredytową dla rolnictwa — oto spis tych najważniejszych środków, jakie we własnym zakresie zastosowane zostały przez Rząd w trosce o rolnictwo.

Zgodna opinja wszystkich ekonomistów i przedstawicieli organizacyj rolniczych stwierdza, że **wszystkie te środki okazały się bardzo pożyteczne i oddziaływują korzystnie na poprawę ogólnej sytuacji gospodarczej kraju.** Niewątpliwie, w wyniku planowego i konsekwentnego zastosowania tych środków, od paru tygodni utrzymuje się **zwyżkowa tendencja na zboże.** W dniu 2 kwietnia żyto w Warszawie notowano już po 24—24,75 zł. za 100 kg., pszenicę zaś po 29—30 zł., a więc o 6 zł. więcej aniżeli przed trzema miesiącami.

Wbrew temu, co demagogicznie twierdzą różni przeciwnicy Rządu i partyjni krzykacze, prace Rządu w dziedzinie walki z kryzysem prowadzone są stale i planowo. Przeciwnicy Rządu nie chcą jednak zrozumieć, że państwo nasze ma w swych rękach tylko ograniczone możliwości zwalczenia we własnym zakresie wszystkich objawów kryzysu. Jak wskazaliśmy na wstępie tego artykułu, kryzys rolniczy Polski jest rezultatem kryzysu ogólnoświatowego. **Trwałe polepszenie sytuacji naszego rolnictwa nie jest możliwe bez rozwiązania szeregu zagadnień z dziedziny produkcji, zbytu i kredytu rolniczego na terenie międzynarodowym.** Z tego całkowicie zdając sobie sprawę, Rząd podjął na terenie międzynarodowym szereg prac niezwykle ważnych.

Dzięki naszej inicjatywie na **międzynarodowej Konferencji Warszawskiej** doszedł do skutku **Blok państw rolniczych południowej i wschodniej Europy,** który oprócz Polski objął między innemi Rumunję, Jugosławję i Bułgarję, państwa, najbardziej zainteresowane w likwidacji kryzysu rolniczego. Dzięki stałej pracy tego bloku, prowadzonej w kilku komisjach i w drodze licznych zjazdów i konferencyj, **udało się inicjatywie polskiej zaktualizować problem rolniczy na forum narodów świata.** Problemem tym zajęła się Liga Narodów, pod której auspicjami pracuje specjalnie powołana komisja dla spraw kredytu rolniczego, która w czasie Wielkiego Tygodnia przed Świętami obradowała **w Genewie** i opracowała konkretny **projekt międzynarodowego banku rolniczego.** Problemem tym zajmował się ostatnio **w Rzymie zjazd Międzynarodowego Instytutu Rolniczego,** na którym Blok państw rolniczych z Polską na czele zdołał przeprowadzić swe tezy. Dzięki inicjatywie Polski zjazd ten postanowił zwołanie w dniu 18 maja do Londynu konferencji państw zainteresowanych w eksporcie zboża, w której wezmą udział nietylko państwa europejskie, ale i kraje amerykańskie, oraz Sowiety. Konferencja ta będzie już konkretnie omawiać sprawę uporządkowania międzynarodowego rynku zbożowego w drodze uregulowania podaży zboża, a przez uregulowanie podaży najskuteczniej można będzie wpłynąć na polepszenie cen.

W ten sposób Polska nietylko przeprowadziła już szereg ciekawych posunięć własnych w walce z kryzysem rolniczym, ale zainicjowała również wielkie prace w skali międzynarodowej, wybijając się dzięki swej inicjatywie na czoło rolniczych państw Europy, twórczo współdziałających dla sprawy likwidacji kryzysu powszechnego.

O poprawę bytu robotnika.

(Przemówienie sen. Dra Emila Bobrowskiego z Grupy Robotn. BBWR., wygłoszone w Senacie podczas dyskusji budżetowej).

W ogólnej dyskusji budżetowej bardzo trafnie stwierdzono, że stoimy wobec kryzysu form ustrojowych, na rubieży dwóch epok. Istotnie wielki światowy kryzys, wielkie klęski gospodarcze i społeczne spowodowane przez nie **bezrobocie 20 miljonów robotników,** jest bardziej poważne, bardziej długotrwałe, żeby je można tłumaczyć tylko jedynie załamaniem się konjunktury gospodarczej.

Łamią się stare formy gospodarcze.

Życie żłobi nowe łożysko, rzuca nowe formy, w wyższy stopień uspołecznienia życia gospodarczego. Kapitalizm nie okazał się dostatecznie silnym, ani dostatecznie przewidujący. Nie potrafił rozwiązać zagadnienia międzynarodowego uregulowania produkcji i wymiany towarów, doprowadził świat cały do obecnej katastrofy gospodarczej, do nędzy i głodu miljonów ludzi. Fakt ten jest niesporny, narzuca on nam konieczność poważnego studjowania tego zjawiska, śmiałego szukania nowych form. Trzeba nam po życie sięgać nowe, musimy to robić, tem pilniej, ile, że koszty tego kryzysu płacą masy ludności, płaci przedewszystkiem chłop i robotnik, żadnych w tym kryzysie nie ponoszący win. Wprawdzie tracą wszystkie klasy społeczne, bankrutują kupcy, narzekają przemysłowcy, skarżą się ziemianie, nie mniej pamiętać trzeba, że te wszystkie grupy mają jeszcze z czego żyć, mają jeszcze coś do stracenia; może ta pociecha jest słabą, ale bardzo trafne jest przysłowie w tym wypadku: „Nim tłusty schudnie, chudego djabli wezmą“. To też palącą potrzebą jest zająć się tem zagadnieniem w interesie mas ludowych, pracujących i w interesie państwa.

Młode Państwo Polskie musi dbać o to, by masy ludności osiągnęły bodaj to **minimum zaspokojenia potrzeb i zadowolenia, które konieczne jest dla związania tych mas z państwem,** i by ci, co w czasach niewoli stanowili podstawę i ośrodek walki niepodległościowej, by robotnik polski, z którego szeregów poszło tysiące bojowników legjonowych, robotnik, który w krytycznych dniach r. 1918 i 1920 umiał zapomnieć o klasowym egoizmie i stwierdził swem bohaterstwem i swoją krwią razem i obok członków innych grup gospodarczych, stwierdził swój patrjotyzm, by robotnik ten znalazł się przy tworzeniu nowych form życia gospodarczego, znalazł należną rolę, odpowiadającą jego sile i twórczej wartości jego pracy.

W tej chwili jest rzeczą konieczną, żeby Ministerstwo Pracy dbało o to, by kapitalizm nie wykorzystywał kryzysu dla obniżenia niskich, często głodowych i bardzo niestałych płac robotniczych.

Sen. Pepłowski w bardzo obszernym wywodzie podał także cały szereg dat, dotyczących zarobków robotniczych. Cyfry te świadczą o tem, że poziomu należnego w płacach klasy robotniczej nie osiągnęliśmy, więc o obniżeniu tego poziomu mowy być nie może. **Jak długo nie mamy mocy, żeby obniżyć płace dyrektorów przedsiębiorstw, sięgające do 50—100.000 zł. miesięcznie, musimy obronić płace najsłabszej gospodarczo warstwy społecznej.** Rozpiętość nożyc płac jest dzisiaj w przemyśle przeraźliwie jaskrawa, zwłaszcza na terenach, gdzie przemysł pozostaje pod wpływem obcego kapitału, a trwanie tej rozpiętości jest niebezpieczne dla państwa. Obniżenie płac i zarobków nie leży w interesie społeczeństwa, bo przez to wpływa ujemnie na rynek wewnętrzny i zmniejsza wewnętrzną konsumcję.

Nie mniej ważnem zadaniem Rządu jest **walka z bezrobociem i pomoc dla bezrobotnych.** Stosowana dziś forma pomocy bezrobotnym nikogo w Polsce nie zadawalnia. **Wydaje się rocznie około 150 miljonów złotych.** To jest wielki ciężar dla społeczeństwa, a nikła pomoc dla setek tysięcy bezrobotnych. Wobec długotrwałości kryzysu koniecznem jest **stworzenie stałego funduszu dla zwalczania bezrobocia,** dla zatrudnienia masowo bezrobotnych **w pożytecznej twórczej pracy przy budownictwie mieszkaniowem.**

Zapoczątkowanie tego funduszu przez Min. Pracy i Opieki Społecznej, drogą **uruchomienia rezerw funduszów ubezpieczeniowych,** uważać należy za rozumne i celowe posunięcie. Niemniej środki, będące w rozporządzeniu, są zupełnie niedostateczne. Równocześnie musimy się spodziewać, że Ministerstwo będzie pamiętać, że w czasie kryzysu odbywa się wogóle ofenzywa na wszelkie zdobycze klasy robotniczej i na ustawy ochronne, na 8-mio godzinny dzień pracy, na urlopy, i że tej ofenzywie, operującej niewątpliwie mocno przesadzonemi cyframi, winno Ministerstwo przeciwstawić się w sposób jaknajbardziej kategoryczny, gdyż obowiązane jest chronić pracę, jako najcenniejsze bogactwo narodowe, jako źródło twórcze naszych doczesnych dóbr. Oczywistą jest rzeczą, że tej ofenzywie przeciwstawi się również cała klasa robotnicza, niemniej w dniach kryzysu łatwiej jest wykorzystać osłabione siły warstw pracujących.

Zgłoszony w ostatnich dniach do laski marszałkowskiej **wniosek Klubu Bezpartyjnego Bloku w sprawie ubezpieczenia robotników na wypadek niezdolności do pracy i na starość oraz zaopatrzenia wdów i sierót po robotnikach** świadczy o głębokiem zrozumieniu przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem konieczności rozszerzenia naszego pięknie już rozbudowanego ustawodawstwa ochronnego przy równocze-

snej reorganizacji i scaleniu ubezpieczeń społecznych dla uniknięcia zbytniego obciążania kosztami administracyjnemi naszej produkcji rolniczej.

Nie lękamy się zupełnie, żeby te ubezpieczenia zaciążyły zbytnio na społeczeństwie. Zdajemy sobie sprawę z konieczności możliwie rychłego spełnienia przez Państwo tego obowiązku wobec inwalidów pracy, którzy w ciężkim i długim wyścigu pracy sterali swoje siły i zdrowie. Mamy pełną nadzieję, że Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej przyspieszy swoje prace nad tem wielkiem i epokowem dziełem i umożliwi również rychłe odzyskanie instytucjom ubezpieczeń społecznych samorządu. Zdajemy sobie sprawę z tego, że wprowadzenie komisarzy specjalnie do Kas Chorych i zakładów ubezpieczeń społecznych nie było pomysłem, ani wymysłem rządów pomajowych, że było jednak koniecznością, mającą określone zadania i również określony czas trwania.

Jeszcze jedna sprawa, którą chcemy poruszyć, to jest kwestja opieki nad robotnikami młodocianymi.

Opieka nad robotnikami młodocianymi jest zagadnieniem pierwszorzędnem, którem istotnie Ministerstwo Pracy powinno się zająć bardzo szczerze i bardzo głęboko. Zagadnienie to mojem zdaniem, rozpada się na trzy główne działy: Pierwszy — **badanie robotników młodocianych** w myśl ustawy przed wstąpieniem lub bezpośrednio po wstąpieniu do pracy, dla orzeczenia, czy dana praca odpowiada danemu robonikowi młodocianemu, następnie, systematycznie, perjodycznie, co kilka miesięcy badanie młodocianych robotników, czy o ile dana praca na niego ujemnie wpływa. To jest pierwsza rzecz.

Druga rzecz — **opieka nad szkołami wieczornemi.** Mamy **lekarzy szkolnych** w średniem i powszechnem szkolnictwie, ale nie mamy ich w szkołach wieczornych i w szkołach dla terminatorów. To jest też praca, która powinna byc przerzucona na Kasy Chorych, jak już Krakowska Kasa tę rzecz na swoim terenie przeprowadziła za zgodą Ministerstwa i za zezwoleniem Głównego Urzędu. Są już lekarze szkolni, którzy tych młodocianych robotników mają w stałej opiece i nadzorze.

A trzecia czynność, to są **kolonje wypoczynkowe dla robotników młodocianych.** Są kolonje dla uczniów szkół średnich, dla uczniów szkół ludowych, dla studentów uniwersytetów, najbardziej konieczne są jednak kolonje dla młodocianych robotników w tym okresie przełomowym życia, w tym wieku od 14 do 20 lat, w tym okresie, który najwięcej potrzebuje profilaktyki fizycznej i moralnej.

Uważam, że rozwinięcie wielkich tutaj akcji da wielkie korzyści zarówno fizyczne, jak i moralne. Pragnąłbym, by przyszły budżet uobywatelnił to zagadnienie i dał mu należyty wyraz. Trzeba pamiętać, że chodzi o młodocianych stających świeżo przy warsztacie pracy. Chodzi o **kadry pracowników jutra,** którzy powinni poprzez poprawę swej klasy, po przez szczęście własnego narodu, dążyć do pomnożenia szczęścia ludzkości.

KRONIKA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA

Niemiecko-austrjacka unja celna.

Niewątpliwie najważniejszem wydarzeniem polityczno-gospodarczem ostatnich tygodni jest podpisanie przez Niemcy iAustrję umowy, na mocy której ma być zawarty między obu temi państwami traktat „dla wyrównania stosunków celnych i handlowo-politycznych“. Taką nazwę dla tego traktatu ustalili kontrahenci, zapewne dlatego, aby rzeczy nie nazwać po imieniu. Jak wynika bowiem z ogłoszonego przez obie strony protokułu, zawierającego linje wytyczne nowego traktatu, chodzi tu o zawarcie unji celnej pomiędzy Niemcami i Austrją.

Protokuł ten postanawia, że Niemcy i Austrja ułożą wspólną ustawę i taryfę celną, która wejdzie w życie wraz z traktatem na terytorjach obu państw. Na czas trwania traktatu w obrotach handlowych między obu państwami nie mają być pobierane żadne cła przywozowe i wywozowe, jak również nie mają istnieć zakazy przywozu, wywozu i przewozu. Każde z państw ma zachować własną administrację celną. Po odciągnięciu wspólnych kosztów, wynikających z przeprowadzenia traktatu, dochody celne będą rozrachowane pomiędzy obu państwami według klucza rozdziałów.

Jak z powyższego wynika, **Niemcy i Austrja zamierzają utworzyć razem dość ścisły związek gospodarczy,** który niewątpliwie torowałby **drogę do zjednoczenia politycznego obu państw.** Dzieje się to wtedy, gdy idea gospodarczej pacyfikacji Europy doznała nowego zawodu na terenie Genewy, bowiem w dniu 18 marca, a więc na parę dni przed układem niemiecko-austrjackim, ostatecznie upadła koncepcja ogólnoeuropejskiego „rozbrojenia celnego“. Unja celna niemiecko-austrjacka w praktyce oznaczać będzie rozciągnięcie wysokich stawek celnych niemieckich na większy obszar gospodarczy, co nie może sprzyjać sprawie nietylko gospodarczego, ale i politycznego pokoju.

Stąd też opinja wszystkich państw europejskich żywo zaniepokojoną została tem nowem posunięciem polityki niemieckiej. Jeśli chodzi o Polskę, to niemiecko-austrjacka unja celna niewątpliwie nie pozostałaby bez wpływu na życie gospodarcze naszego kraju. Dojście do skutku tej unji spowodowałoby przedewszystkiem poważne zmniejszenie się naszego eksportu do Austrji, szczególnie w zakresie trzody chlewnej i węgla, gdyż rozciągnięcie na terytorjum austrjackie prohibicyjnych stawek celnych niemieckich oddziałałoby hamująco na dotychczasowy wywóz polski na ten teren.

Jak dotychczas, mamy jedynie do czynienia z wzajemnem przyrzeczeniem Austrji i Niemiec zawarcia traktatu o unji celnej. Jest jednak rzeczą prawie pewną, że traktat ten dojdzie do skutku, chyba, że w zamian za odstąpienie od podpisanej umowy Niemcy i Austrja uzyskałyby poważniejsze koncesje ze strony wielkich mocarstw, np. jeśli chodzi o rewizję długów wojennych, szczególnie mocno wysuwaną przez Niemcy. Być może, że ten cel miała na uwadze polityka niemiecka, doprowadzając do wiedeńskiego porozumienia. Uzyskanie tych koncesyi jest jednak mało prawdopodobne.

Mając na uwadze niebezpieczeństwa, jakie z niemiecko-austrjackiej unji celnej wyniknąć mogą dla naszego życia gospodarczego, musimy zawczasu przygotować się do ich odparcia. Na szczególną też uwagę i uznanie zasługują prowadzone dziś intenzywnie przez Rząd prace nad konsolidacją bloku rolniczego państw środkowej Europy, zapoczątkowane konferencją międzynarodową w Warszawie. Prace te wydały już szereg pozytywnych rezultatów. Jeszcze większe zacieśnienie węzłów zbliżenia gospodarczego między bratniemi państwami rolniczemi będzie najskuteczniejszą obroną wszystkich tych państw przed zakusami niemieckiej ekspansji.

Pożyczka francuska dla Polski.

Prowadzone przez Rząd rokowania z francuskiemi instytucjami finansowemi i z firmą Schneider-Creuzot w sprawie uzyskania pożyczki kolejowej znajdują się na najlepszej drodze. W nocy z dnia 30 na 31 marca zostały podpisane przez delegatów Polski w Paryżu umowy wstępne, dotyczące kwestyj techniczno-kolejowych, związanych z eksploatacją magistrali kolejowej Śląsk — Gdynia, na której dokończenie ma być przeznaczona pożyczka zagraniczna. Linja ta ma być eksploatowana przez specjalnie w tym celu powołaną sp. akc. polsko-francuską.

Obecnie finalizowane są układy w sprawie warunków finansowych pożyczki, która ma wynosić kwotę około 1 miljarda franków franc. Pożyczka ma być długoterminową. Podpisanie umów wstępnych, oraz bardzo dobre pokrycie na rynku francuskim pożyczki kolejowej dla Rumunji, każą się spodziewać, że i pożyczka dla Polski stanie się niedługo faktem dokonanym. Po niedawnej pożyczce zapałczanej, uzyskanie tej nowej pożyczki francuskiej będzie drugim wielkim sukcesem Rządu w dziedzinie pozyskania kapitałów zagranicznych na potrzeby polskiego życia gospodarczego.

Pożyczka szwajcarska na budowę dróg.

Jednocześnie, jak doniosła niedawno prasa, zostały ukończone rokowania, prowadzone w Szwajcarji, w sprawie sfinansowania akcji budowy naszych dróg przez kapitalistów szwajcarskich. Umowa przewiduje utworzenie mieszanej polsko-szwajcarskiej spółki akcyjnej z kapitałem zakładowym 300 tys. franków szwajcarskich. Ze strony polskiej do spółki tej mają wejść przedstawiciele firm, zainteresowanych w budowie dróg w Polsce. Spółka ta ma otrzymać na zapoczątkowanie akcji w r. b. kredyt do 10 mil. fr. szwajcarskich.

Dojście do skutku tej pożyczki, noszącej charakter prywatny, zdaje się świadczyć o pękaniu lodów nieufności finansowej na terenie międzynarodowym. Niewątpliwie każda taka pożyczka pozyskana dla Polski, przyczynia się do ożywienia życia gospodarczego i szybszej likwidacji kryzysu.

Dalsza ochrona rolnictwa.

Przeprowadzając konsekwentnie program pomocy dla rolnictwa, uchwalony przez Rząd w maju r. ub., którego jednym z zasadniczych punktów jest ochrona krajowej produkcji rolniczej przed importem towarów pochodzenia zagranicznego — Rząd podwyższył z dniem 1 marca celne stawki przywozowe na zboża, mąki i kasze. Cło na żyto, jęczmień i owies podwyższone zostało z 11 na 17 zł. za 100 kg., na pszenicę z 17.50 na 25 zł. Jest to już druga podwyżka naszych stawek celnych na artykuły rolnicze na przestrzeni ostatnich kilkunastu miesięcy, bowiem w lipcu r. ub. Rząd podwyższył cło na pszenicę, mąkę pszenną, niektóre kasze, oraz na słoninę i smalec. Podobnie jak uprzednie, tak i ostatnie zarządzenie okazało się bardzo potrzebne i celowe, przeciwdziałając skutecznie dumpingowemu przywozowi do Polski zboża zagranicznego.

Niestety dumping zagraniczny uprawiany jest nadal w formie niezwykle ostrej. Nie szkodzi on nam bezpośrednio, to znaczy tańsze zboże zagraniczne wskutek należytej ochrony celnej nie przenika na nasz rynek i nie obniża naszych cen wewnętrznych, ale zato pośrednio wyrządza nam szkody dość duże. Jako kraj eksportujący zboża jesteśmy pod względem jego cen uzależnieni od cen światowych, a więc dumping na rynki państw trzecich musi odbijać się ujemnie na naszych interesach. Szczególnie godzi w nasze rolnictwo dumping żyta sowieckiego, gdyż żyto jest głównym artykułem naszego eksportu. O nie-

uczciwej konkurencji sowietów najlepiej świadczy fakt, że żyto sowieckie w początkach marca sprzedawane było w Roterdamie po 13.70 zł., pszenica zaś po 15.40 zł. za kwintal. Jeśli potrąci się koszty transportu, Sowiety uzyskiwały za żyto 6 zł., a za pszenicę 7.50 za 1 q. (!) W tym czasie cena żyta w Polsce wynosiła 18.50, a pszenicy 24.50 zł. Oczywiście zmuszeni do stosowania się na rynkach zagranicznych do cen dumpingowych innych państw, nie jesteśmy w stanie osiągnąć przy eksporcie cen naszego rynku wewnętrznego. Osiągamy jednak ceny wyższe, aniżeli Sowiety, bo około 15 zł. za żyto. Państwo dopłaca naszemu eksporterowi 6 zł. od każdego kwintala wywiezionego żyta bądź pszenicy, i 4 zł. od kwintala wyeksportowanego jęczmienia, tutułem t. zw. premji. Dzięki tym premjom Rząd zdołał powstrzymać spadek cen zbóż na rynku wewnętrznym oraz ułatwił wywóz znacznej części naszych nadwyżek zbożowych zagranicę, to też dzisiaj już ceny zbóż kształtują się zwyżkowo, co bardzo dodatnio wpływa nietylko na położenie rolników, ale i na sytuację całego kraju.

Zgodna opinja wszystkich ekonomistów stwierdza, że jednym z głównych źródeł kryzysu gospodarczego jest kryzys rolniczy, wyrażający się w nieopłacalności produkcji rolnej. Polepszenie sytuacji polskiego rolnika, pracującego dzisiaj deficytowo, niewątpliwie spowoduje poprawę sytuacji wielu gałęzi przemysłowych, zbywających swe produkty wśród warstw rolniczych. W tym też kierunku idzie główny wysiłek Rządu, stosującego cały szereg skomplikowanych środków ekonomicznych. Ujawniona ostatnio dość znaczka zwyżka zbóż na rynku wewnętrznym świadczy, że środki te są stosowane skutecznie.

Zamówienia sowieckie w Niemczech

Wielkiego rozgłosu nabrała w końcu marca sprawa zamówień sowieckich dla Niemiec, które uzyskali przemysłowcy niemieccy w czasie swej wycieczki do Z. S. S. R. Mianowicie Sowiety zaproponowały przemysłowi niemieckiemu zamówienia na pokaźną sumę 300 miljonów RMk. Zamówienia te dotyczą głównie maszyn, urządzeń technicznych, wagonów, lokomotyw i t. p. i pozostają w związku z wykonaniem przez Sowiety t. zw. „piatiletki“. Prasa niemiecka entuzjastycznie powitała propozycję sowiecką, gdyż wykonanie zamówień ma dać pracę około 150 tys. robotników, a jak wiadomo, Niemcy uginają się pod ciężarem blisko pięciomiljonowego bezrobocia.

Tranzakcja napotyka jednak na poważne przeszkody. Sowiety chętnie udzielają zamówień, byleby tylko prędzej zrealizować swój plan gospodarczy, mniej natomiast chętne są do płacenia gotówką. Proponują Niemcom prolongatę weksli wystawionych z tytułu uprzednich zamówień, oraz długie, bo dochodzące do trzech lat terminy płatności nowych zobowiązań. Przemysł niemiecki szuka więc na gwałt źródeł sfinansowania tranzakcji, żąda też gwarancji rządu Rzeszy i państw związkowych. Rząd według propozycji przemysłu musiałby udzielić gwarancji kredytowej na 70% ogólnej sumy.

Niewiadomo jeszcze czy państwo niemieckie podoła temu nowemu obciążeniu, w grę bowiem wchodzi suma dość znaczna, weksle sowieckie nie są zbyt pewne, a dotychczasowe gwarancje skarbu Rzeszy z tytułu kredytów eksportowych wynoszą już przeszło 500 milj. RMk.

Tranzakcja pomimo to zapewne dojdzie jednak do skutku, Niemcy bowiem nie będą chciały dać sobie wydrzeć zamówień sowieckich przez jakiekolwiek inne państwo. A amatorów na te zamówienia jest dużo. Państwa przemysłowe Europy i Ameryki, trapione klęską bezrobocia, gotowe są produkować dla każdego, kto tylko zgłosi zapotrzebowanie. Co oznacza jednak produkcja dla Sowietów? Nic innego, jak tylko pomoc komunistom w zrealizowaniu planu pięcioletniego, a zrealizowanie tego planu, to wzmocnienie Sowietów w ich gospodarczej ekspansji, obliczonej na dezorganizację rynków państw niekomunistycznych i przyspieszenie w tych państwach przewrotu.

Krótkowzroczna polityka państw europejskich i niemożność uzgodnienia wspólnego stanowiska wobec Rosji sowieckiej, w ten sposób pomaga czerwonej dyktaturze w zdobywaniu gospodarczych narzędzi, mogących być łatwo obróconemi przeciwko całemu światu cywilizacji zachodniej. J. R.

ZJEDNOCZENIE BEZPARTYJNYCH ROBOTNICZYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH.

Wielka i doniosła praca zcaleniowa, zmierzająca do zjednoczenia robotniczych Związków Zawodowych na gruncie państwowym, na zasadzie bezpartyjności i niezależności, posunęła się już znacznie naprzód. Powołane do życia tymczasowe przedstawicielstwo 4-ch organizacyj robotniczych (w liczbie 12-tu) pod przewodnictwem min. **Moraczewskiego** ustaliło już główne zasady zcaleniowe, oraz projekty statutów, zarówno dla centrali zjednoczonej organizacji, jak też dla poszczególnych zawodów robotniczych. W najbliższym czasie możliwie już w ciągu maja odbędzie się kongres delegatów robotniczych, na którym zostaną ostatecznie ustalone zasady organizacyjne. Zjednoczona organizacja nazywać się będzie: **Związek Związków Zawodowych w Polsce** (a nie jak proponowano: Polski Zespół Pracy). Równocześnie z pracą w Warszawie rozwija się akcja organizacyjna w terenie. W szeregu ośrodków robotniczo-przemysłowych powstałe już tymczasowe rady zjednoczonych związków roboniczych, które już przeprowadzają pracę zcaleniową, wszędzie przez robotników przyjmowaną z dużem zadowoleniem.

Dekadowy bilans Banku Polskiego. Warszawa. Bilans Banku Polskiego za drugą dekadę marca b. r. wykazuje zapas złota 562,816.000 zł., tj. o 65,000 zł. więcej, niż w poprzedniej dekadzie. Pieniądze i należności zagraniczne, zaliczone do pokrycia, zmniejszyły się o 10,444.000 do sumy 234,195.000 zł., niezaliczone do pokrycia wzrosły o 720.000 zł. do sumy 115,384.000.

Portfel wekslowy wykazuje zmniejszenie się o 4.652.000 i wynosi 567.452.000. Pożyczki zastawowe zmniejszyły się o 3,369.000 do sumy 78,712.000. Inne aktywa zmniejszyły się o 16,554.000 i wynoszą 97,976.000.

W pasywach pozycja natychmiast płatnych zobowiązań wzrosła o 14,595.000 (229,776.000). — Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 50,093 tysięcy (1.147.070.000). Stosunek procentowy pokrycia obiegu biletów natychmiast płatnych zobowiązań Banku wyłącznie złotem podniósł się do 40.88 procent (10.88 proc. ponad pokrycie statutowe). Pokrycie kruszcowo-walutowe wzrosło do 57.87 proc. (17.87 proc. ponad pokrycie statutowe). Wreszcie pokrycie złotem samego tylko obiegu biletów Banku wynosi 49.07 procent. Stopa dyskontowa Banku $7^1/_2$ procent, lombardowa $8^1/_2$ procent.

Wzrost wkładów oszczędnościowych w roku 1930. Stan wkładów na 31 grudnia 1930 r. wynosił ogółem 742.356 tys. zł., gdy w listopadzie tegoż roku wyniósł 708.110 tys. zł., a w październiku 696.776 tys. zł. Liczby powyższe dotyczą wkładów w Pocztowej Kasie Oszczędności i w 368 komunalnych kasach oszczędności. Z powyższego wynika, że wkłady w naszych instytucjach oszczędnościowych wykazują stały wzrost.

Dyrektor Targów Poznańskich o zbliżającej się naprawie konjunktury światowej. Z Poznania donoszą: Dyrektor Targów Poznańskich, prof. Ropp, w związku ze zbliżającem się otwarciem tegorocznych Międzynarodowych Targów w Poznaniu, wyraża się w wywiadzie optymitycznie o widokach ich powodzenia.

Prof. Ropp jest przekonany, że *wchodzimy obecnie w końcową fazę przesilenia gospodarczego*. Podróż zagraniczna przekonała go, że również *kupiectwo angielskie i francuskie wierzy w nadchodzącą poprawę*.

Dalej stwierdza dyrektor Ropp, że przemysł zagraniczny interesuje się bardzo Targami Poznańskiemi, ponieważ szereg państw walczy ze sobą o zdobycie rynku polskiego, do czego najlepszą sposobność dają właśnie doroczne Targi.

Dowodem tego zainteresowania są coraz to nowe zgłoszenia firm zagranicznych.

Co do udziału Niemiec, to udział w targach tegorocznych zależeć będzie w znacznym stopniu od tego, czy traktat handlowy polsko-niemiecki będzie ratyfikowany. Z drugiej strony przyjazd kupców z zagranicy zapewni zbyt wyrobom produkcji polskiej, przemysł polski bowiem wystąpi również na targach w zakresie niewiele szczuplejszym, niż w latach poprzednich. Stali klienci Targów Poznańskich zgłosili, jak zawsze, swój udział.

W końcu dyrektor Ropp podkreśla, że francuskie biuro konstruktorów automobili dało Targom Poznańskim pozwolenie na udział samochodów, a jest ogólnie znaną rzeczą, że salony samochodowe znacznie ożywiają sprzedaż.

Budowa mostów na kredyt. Jak już donosiliśmy w swoim czasie, ministerstwo robót publicznych postanowiło oddać przedsiębiorcom budowę szeregu mostów na warunkach kredytowych.

Kilka fabryk konstrukcyj żelaznych wniosło do ministerstwa ofertę na wykonanie powyższych robót.

Fabryki te otrzymały za pośrednictwem Banku Handlowego w Warszawie kredyt angielski wysokości 300.000 funtów szterl. (około 12.500 tys. złotych) na okres kilkoletni.

Dalsza zwyżka cen trzody. Na krajowych rynkach trzody chlewnej panuje w dalszym ciągu tendencja zwyżkowa, która szczególnie uwydatniła się na giełdzie poznańskiej.

Ostatnie notowania wykazują wzrost cen żywca od 4 zł. do 12 zł. na 100 kg.

Zwyżka cen zarysowała się również na rynku w Mysłowicach i w Krakowie. Natomiast w Warszawie ceny świń utrzymują się od kilku dni na jednakowym poziomie.

Obniżka cen wyrobów hutniczych. Na skutek konferencyj odbytych przez p. Ministra Przemysłu i Handlu z przedstawicielami hutnictwa żelaznego, przemysł ten zobowiązał się od 10 b. m. obniżyć dotychczasowe sumy detailiczne żelaza ze składów o zł. 15 na 1 tonnie.

5-dniowy tydzień pracy w Niemczech. Wedle doniesienia z Halle, w całym przemyśle chemicznym krajów środkowo-niemieckich (Saksonja, Anhalt, Turyngja) wprowadzono z dniem 1 marca br. tylko 5-dniowy tydzień pracy. Odnośna umowa obowiązuje do dnia 30 września br. i może być w terminie 4-tygodniowym wypowiedziana.

N. Jork podejmie działalność emisyjną za dwa miesiące. „New York Times" publikuje oświadczenie dyrektora jednego z wielkich nowojorskich banków, który stwierdza, iż za dwa miesiące amerykański rynek pieniężny będzie zdolny do emisji nowych długoterminowych pożyczek zagranicznych, narazie jednak w małych rozmiarach.

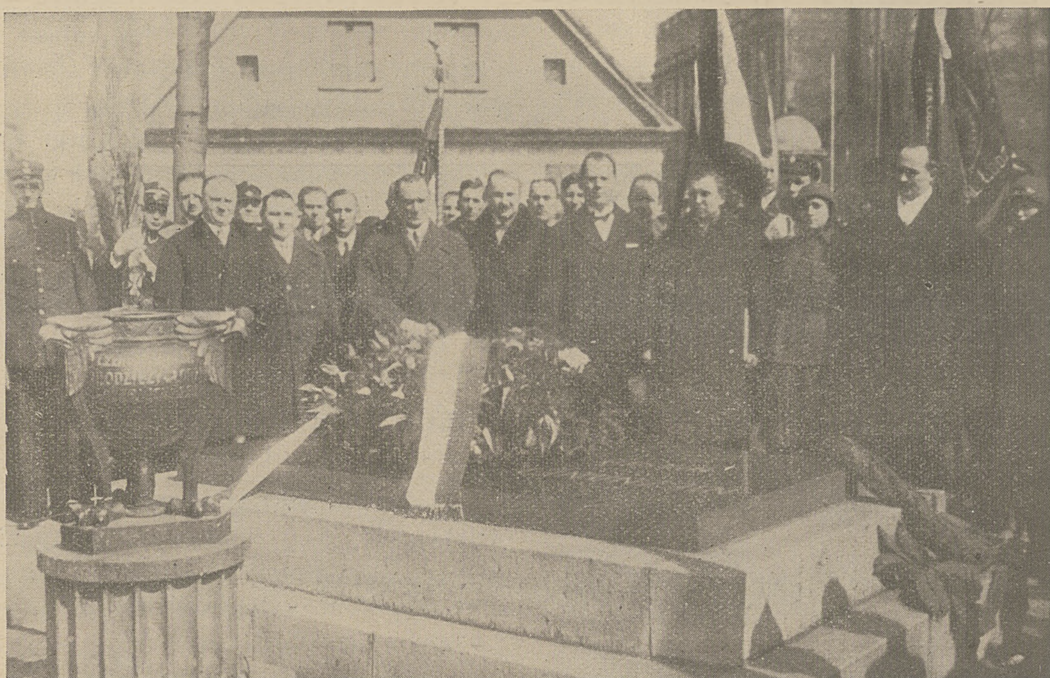
DZIAŁ ORGANIZACYJNY

ŚWIĘTO LEGJONOWE W ŁODZI.

Poświęcenie sztandaru Związku Legjonistów.

Uroczystość poświęcenia sztandaru Związku Legjonistów w Łodzi, odbyta **w niedzielę dnia 19 kwietnia** br., zamieniła się w prawdziwe **święto legjonowe** o ogólno-narodowym wyrazie. Uzewnętrzniło się to w odświętnem przystrojeniu miasta. Powiewające ze wszystkich domów chorągwie i sztandary o barwach narodowych, chorągiewki czerwono-białe, łopocące na wozach kolei elektrycznej, przystrojone gmachy publiczne, oraz tłumy ludzi, biorące udział w uroczystości — manifestowały pięknie serdeczne uczucia, z jakiemi robociarska Łódź witała święto legjonowe i przybyłych na nie z całej Polski przedstawicieli i działaczy Związku Legjonistów.

Uroczystość rozpoczęła się od pełnego wymowy aktu hołdu pamięci Poległych Bohaterów, co symbolizowało **złożenie wieńca na płycie Nieznanego Żołnierza.** O godz. 11-tej odbyło się uroczyste nabożeństwo, odprawione przez ks. Kamińskiego w kościele garnizonowym przy tłumnym udziale ludności miejscowej. Płomienne kazanie wygłosił ks. Oleśnicki, w słowach wzruszających podnosząc ofiarę poległych legjonistów i ciążący na żywych obowiązek dalszej realizacji wielkich ideałów legjonowych. Z kolei nastąpiło **poświęcenie sztandaru Związku Legjonistów** oraz uroczyste wbijanie gwoździ, następnie w imieniu Komitetu obywatelskiego **wojewoda Jaszczołt** ze słowami gorących życzeń sztandar wręczył wiceprezesowi Zarządu Głównego, **pułk. Dr. Piestrzyńskiemu,** który po krótkiem przemówieniu oddał go w ręce chorążego oddziału łódzkiego. Wzruszającą była chwila, gdy chorąży, przyjmując sztandar, w prostych a dobitnych słowach złożył ślubowanie, że legjoniści pod znakiem swego sztandaru dopóty pracować i walczyć będą, aż idea legjonowa zrozumianą i przyjętą zostanie przez cały naród dla dobra i mocarstwowej potęgi Odrodzonego Państwa. **Defilada** wojska, policji, Federacji, P. W. i Strzelca, odbyta przed Wojewodą i dowódcą okręgu **gen. Małachowskim** pięknie zamanifestowała ducha czynu i pogotowia obronnego, związanego z ideą legjonową.



Złożenie wieńca na płycie Nieznanego Żołnierza w czasie uroczystości poświęcenia sztandaru Zw. Leg. w Łodzi.

W południe odbył się wspólny obiad, urządzony staraniem Komitetu obywatelskiego w dużej sali restauracji „Tivoli“. W obiedzie wzięli udział reprezentanci władz i organizacyj społecznych, w tem przedstawicielki Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet z przewodniczącą p. Kosińską Wandą na czele, łódzcy posłowie Fichna i Waszkiewicz, oraz członkowie miejscowego Związku Legjonistów i pokrewnych związków. W czasie obiadu gości i zebranych powitał prezes Zarządu Okręgowego Legj. w Łodzi **ob. Seweryn Malinowski,** w słowach serdecznych dając wyraz radości łódzkich legjonistów z powodu poświęcenia własnego sztandaru, jako widomego znaku ich pracy pod wodzą Komendanta. Gorące przemówienie wygłosił w imieniu Komitetu obywatelskiego gen.

Józef Olszyna-Wilczyński, który, nawiązując do wspomnienia bojów legjonowych, uwydatnił obowiązki, jakie obecnie ciążą na legjonistach, na tych „żołnierzach w cywilu", wobec budującego się Państwa. W imieniu Zarządu Głównego Związku Legjonistów i prezesa pułk. Sławka przemówił wiceprezes płk. **Dr. Eugenjusz Piestrzyński,** który zwracając się do legjonistów łódzkich podkreślił szczególne obowiązki, jakie na nich ciążą, by partyjnie dotąd zawikłane życie robociarskiej Łodzi skierować na drogę pracy państwowo-twórczej. W końcu przemówił płk. **Dr. Stan. Więckowski,** w serdecznych słowach nawiązując do miłego nastroju, jakiemu dała wyraz zebrana wiara leguńska, wśród głośnej pogwarki wspominając i śpiewając swe ukochane pieśni żołnierskie.

Cała uroczystość poświęcenia miała charakter niezwykły. Dodało jej znaczenia szczególnego odbyte w przeddzień obchodu **plenarne zebranie Zarządu Głównego Związku Legjonistów,** a uczucia legjonowej Łodzi wyraził pięknie wydany dla uczczenia poświęcenia sztandaru, **pamiętnik p. t. Dla Polski — Łódź w Legjonach,** w szeregu bardzo interesujących artykułów i wspomnień obrazujący ofiarny udział miasta i okolicy w niepodległościowym czynie zbrojnym.

PLENARNE ZEBRANIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZW. LEGJONISTÓW I PREZESÓW OKRĘGÓW.

Z okazji uroczystości poświęcenia sztandaru odbyło się w Łodzi 18 bm. plenarne zebranie Zarządu Głównego Związku Legjonistów przy udziale prezesów okręgowych z całego kraju.

W obradach Zarządu Głównego brali udział: wiceprezes **Dr. Eugenjusz Piestrzyński,** naczelnik departamentu zdrowia w ministerstwie spraw wewnętrznych, poseł **Władysław Starzak,** Dr. **Marjan Filipek,** magister **Emil Henisz,** Dr. **Tadeusz Łakociński,** poseł Dr. **Zbigniew Madeyski, Jan Nowak,** sekretarz Zarządu Głównego i osobisty sekretarz premjera Sławka, poseł **Bolesław Pochmarski, Stefan Podworski,** inż. **Edward Synek,** prezes okręgu brzeskiego **Frydrychowicz,** prezes okręgu dąbrowieckiego poseł Dr. **Gosiewski,** prezes okręgu kieleckiego **Gąszczyk,** wiceprezes okręgu krakowskiego redaktor **Ludwik Strojek,** prezes **Nazarewicz,** prezes okręgu lwowskiego **Dr. Marczyński,** okręgu poznańskiego prof. Uniwersytetu **Dr. Antoni Jakubski,** okręgu radomskiego poseł **Brzęk-Osiński,** b. komendant obozu internowanych legjonistów w Szczypiórnie, z Warszawy mecenas **Radlicki,** z Wilna **kpt. Wąsowicz** i z Łodzi **Malinowski.**

Na zebranie przybył także wicewojewoda łódzki **Dr. Rożniecki,** b. oficer legjonowy.

Po zagajeniu przez płk. Piestrzyńskiego i powitalnem przemówieniu prezesa Okręgu Łódzkiego ob. Malinowskiego **referat polityczny** wygłosił **poseł Madeyski,** w szczególności szerzej omawiając sprawę dokonywującego się w tej chwili zcalenia robotniczych związków zawodowych. Po wyczerpującej dyskusji, w której poświęcono uwagę wszystkim aktualnym zagadnieniom i zadaniom w związku z obecnym kryzysem gospodarczym i całością państwowo-twórczej pracy, następny z kolei **referat organizacyjny** wygłosił kpt. rez. ob. **Podworski,** a **referat o pracy Bratniej Pomocy** wygłosił **poseł Starzak,** który, mówiąc o walce z bezrobociem w szeregach legjonowych, zakomunikował, że premjer wydał zarządzenie na ręce wszystkich ministrów i wojewodów, zalecające intenzywną troskę w kierunku zlikwidowania bezrobocia wśród b. legjonistów.

Posiedzenie Zarządu przeciągnęło się do późnej nocy. Zakończono je uchwaleniem szeregu rezolucyj, z których dwie pierwsze brzmią następująco:

Zjazd prezesów Okręgów i Zarząd Główny stwierdza:

1) że sytuacja gospodarcza Państwa Polskiego, chociaż nie gorsza od sytuacji państw innych, jest poważna i wymaga współpracy całego społeczeństwa oraz ofiar ze strony wszystkich sfer na rzecz dobra państwa i gospodarki narodowej,

2) że kryzys gospodarczy i jego przejawy ujawniają całą doniosłość i aktualność wskazań ideowych i zasad ustrojowych, wysuniętych przez obóz legjonowy, a zmierzających do stanowczej **likwidacji struktury partyjnej na rzecz struktury gospodarczo-społecznej.**

Dalsze rezolucje mają charakter organizacyjny.

OKÓLNIK ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW.

1) **Zarząd Główny składa tą drogą serdeczne podziękowanie** wszystkim bratnim organizacjom, sympatykom, prezesom i Zarządom Oddziałów Związku oraz członkom organizacji, którzy nadesłali życzenia z okazji świąt Wielkanocnych.

2) **Nowy adres Zarządu Głównego Związku Legjonistów.** Z dniem 8 kwietnia biura Zarządu Głównego Związku Legjonistów Polskich w Warszawie przeniesione zostały do własnego lokalu przy ul. Foksal 18 m. 19.

3) **Depesze do Zarządu Głównego Związku Legjonistów w Warszawie** należy adresować w skróceniu następująco: **Legjoniści, Warszawa.**

4) **Korespondencja z Zarządem Głównym.** W myśl polecenia Zarządu Głównego w Warszawie, nie wolno Zarządom Oddziałów korespondować z Warszawą bezpośrednio z pominięciem Okręgu. W przyszłości będzie Zarząd Główny zwracał tego rodzaju korespondencje bez załatwienia. W interesie oddziałów leży dokładne przestrzeganie drogi służbowej. To samo dotyczy korespondencji z władzami centralnemi w Warszawie. Prosimy o bezwzględnę przestrzeganie powyższego.

ŚWIĘCONE LEGJONISTÓW W WILNIE.

Dnia 12 bm. w górnej sali hotelu Żorża odbyło się zbiorowe Święcone Zw. Legjonistów, które zgromadziło przeszło 200 osób, wśród których znajdowali się witani serdecznie przez gospodarzy p. o. woj. Kirtiklis, gen. Dąb-Biernacki, gen. Mokrzecki i liczna gromada wyższych i niższych szarż, dawnych znajomych i kolegów broni. Z pań były: p. Sztrallowa i p. Romer-Ochenkowska. Po poświęceniu posiłku przez ks. kapelana Krauzego, w zastępstwie cierpiącego ks. biskupa Bandurskiego, zebrani zasiedli do tradycyjnego Święconego.

W międzyczasie odczytano piękny list biskupa Bandurskiego, który podajemy poniżej, poczem nastąpiły przemówienia gen. dyw. Dąb-Biernackiego i kol. Wójcickiego.

Czas upłynął w ciepłym koleżeńskim nastroju, przy śpiewach piosenek legjonowych i muzyce orkiestry 5 p. p. Leg.

List ks. Biskupa Bandurskiego.

Ukochanej Braci Legjonowej zebranej na „Święconem“ w Wilnie.

Nie potrzebuję Was zapewniać, jak mi przykro, że nie mogę być z Wami, by uścisnąć spracowane dłonie Wasze i podzielić się „Święconem“, w innych niż to dawniej było warunkach.

Byłem z Wami, gdyście tęsknotą wiedzeni, czujnie wypatrywali lepszego jutra, gotując się do zbrojnego czynu i wierząc mocno w Zmartwychwstanie Polski.

Byłem z Wami, gdy ta silna wiara, kazała Wam, jak Dziadom i Ojcom naszym, powstańczym szlakiem iść na pola bitew, do okopów, a nie czekać na zmiłowanie losu, lub kombinacje polityczne, czy dyplomatyczne.

Byłem z Wami, gdy Was i Waszych czynów właśni nie uznawali rodacy, gdy w Swych usiłowaniach, zmierzających do wywalczenia wolności i niepodległości, byliście wraz z Umiłowanym Wodzem Narodu odosobnieni.

W Was widziałem przyszłe kadry Wojska Polskiego, w Was widziałem przyszłych bohaterskich zwycięzców z pod Lwowa, Kijowa i Warszawy.

Boć przecież niema zakątka ziemi naszej dawnej, na któryby nie stąpiła leguńska stopa i to po kilka razy, tak, że z Godebskim mógłby nasz Legjonista powtarzać:

„niema takiej krainy,
niema prawie ludu,
Gdzieby ślady nie doszły klęsk naszych, zwycięstw i trudu“...

Do najmilszych chwil zaliczam owe przeżyte na froncie, gdym Was jako dzieci i młodzieńców widział, pełnych ognia i animuszu rycerskiego, idących na spotkanie miłej Ojczyzny, wyłaniającej się z mroku niewoli i hańby.

I dziś, gdyście do pracy stanęli twórczej i przy ugruntowaniu mocy i wielkości swego Państwa, gdy z roli ojczystej trzeba **plenić wszelki chwast i kąkol,** obficie przez wrogów w polskich duszach rozsiany, gdy podłość wszelką trzeba odrzucić precz wraz z niesfornością, niezgodą i warcholstwem, gdy trzeba spajać, łączyć, co było rozluźnione i rozdarte, goić, co było zranione, gdy trzeba i duszę polską hartować i ciało słabe w moc uzbroić, **we wszelkiej tej robocie jestem z Wami i z tymi, co ciężar odpowiedzialności za losy Państwa wzięli na Swe barki, a którym cały naród musi dopomóc, by Polska mogła spełnić wielkie swoje dziejowe posłannictwo.**

Wesela i radości w pracach dla Polski życzę wszystkich zebranym Towarzyszom broni i gościom

Oddany

† Władysław Bandurski, Biskup.

Wilno, dnia 12-IV 1931 r.



Plenarne posiedzenie Zarządu Głównego i Prezesów Okręgów Związku Legjonistów w Łodzi (18 kwietnia b. r.). W pośrodku: Wiceprezes Pułk. Dr. Piestrzyński, na lewo wiceprezes poseł Starzak, na prawo wicewojewoda Dr. Różniecki.

ZJAZD PREZESÓW ODDZIAŁÓW ZWIĄZKU LEGJONISTÓW WE LWOWIE.

Dnia 8 b. m. odbył się we Lwowie Zjazd Prezesów Oddziałów Związku Legjonistów Lwowskiego Okręgu, przy udziale dowódcy korpusu **gen. Popowicza,** wiceprezesa Zarządu Głównego **posła Starzaka** i redaktora „Słowa Polskiego“, **Dra Mejbauma.**

Zjazd zagaił prezes Okręgu **Dr. Marczyński,** wzywając zebranych do intensywnej pracy na polu szerzenia idei legjonowej w społeczeństwie. Tak, jak na

froncie — mówił prezes — jako karni żołnierze dawaliście ofiarę swej krwi w walce o Wolność Ojczyzny, tak obecnie obowiązkiem Waszym jest może trudniejsza, lecz nie mniej zaszczytna akcja szerzenia naszej ideologji wśród społeczeństwa. Musicie stać się pionierami nowego ruchu myśli państwowej dla ugruntowania Niepodległości Państwa, zdobytej Waszą krwią".

Z kolei poseł miasta Lwowa **Dr. Ostrowski** przedstawił sprawozdanie z prac Sejmu, zwłaszcza sprawę zmiany ustroju i konstytucji, która wysuwa się jako naczelne zagadnienie, zmierzające do ugruntowania mocarstwowego stanowiska Polski. Poruszył również kwestję Brześcia, zaznaczając, że „gdyby w epoce rozbiorów dawnej Polski zaistniał Brześć, do utraty Niepodległości przez naród nigdyby nie doszło".

Następnie **Dr. Heller** zdał sprawozdanie z działalności Bratniej Pomocy. Bratnia Pomoc pracowała głównie nad zwalczaniem bezrobocia wśród legjonistów. Akcja ta dzięki wielkim wysiłkom zarządów okazała się skuteczną n. p. w oddziale lwowskim z chwilą powołania obecnego zarządu było 240 bezrobotnych legjonistów, cyfra ta pomimo zaostrzenia kryzysu gospodarczego spadła do 62. Inne oddziały prowincjonalne nie posiadają wcale bezrobotnych lub co najwyżej po kilku, i to inwalidów, którzy skutkiem złego stanu zdrowia nie są zdolni do pracy. Bratnia Pomoc rozwinęła również skuteczną działalność na rzecz zaopatrzenia wdów i sierót po legjonistach, dla którego to celu został stworzony specjalny fundusz, wreszcie udzielono szereg pożyczek. W projekcie jest stworzenie specjalnej kasy pożyczkowej, oraz kasy pogrzebowej.

Z kolei prezesi zdawali sprawozdanie z działalności swych oddziałów tak co do pracy wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Wszędzie legjoniści biorą czynny udział w pracach Federacji Związków Obrońców Ojczyzny, oraz Związku Strzeleckiego i Przysposobienia Wojskowego.

W dyskusji wzięli udział prezes Zarz. Gł. poseł Starzak i generał Popowicz, wzywając zebranych do wytężonej pracy nad tworzeniem zrzeszeń młodzieży o ideologji legjonowej i propagowaniem jej wśród społeczeństwa przez odczyty i pisma, jak n. p. we Lwowie „Panteon", poświęcony dziejom Legjonów i poległym bohaterom.

Prezes Dr. Marczyński zamknął Zjazd, wznosząc gorąco podjęty okrzyk na cześć ukochanego Komendanta Marszałka Józefa Piłsudskiego.

ZW. LEGJONISTÓW POLSKICH W PIOTRKOWIE.

Związek jako oddział istnieje od dnia 28 czerwca 1924 r. Założycielami tegoż i pierwszym Zarządem był Komitet organizacyjny w osobach: Marjan Hudec, Ludwik Giełczyński oraz Tadeusz Płocharski.

W pierwszym roku istnienia oddział liczył 39 członków, liczba jednak stale się powiększając, doszła w obecnym roku, według stanu z dnia 1 marca 1931 r. do 148. Związek miejscowy, jako oddział nie posiadał swego lokalu, więc wiceprezes Zarządu ś. p. Ludomir Nowierski zaofiarował takowy, ze swego własnego wydzielając do naszego użytku 2 pokoje przy ulicy Piłsudskiego L. 39. Z powyższego lokalu korzystały Zarządy: Strzelca i Legjonistów Polskich. Pierwsze Zarządy wyznaczyły sobie pracę czysto organizacyjną Oddziału, przyczem pomoc bezrobotnym członkom.

Tak Zarząd jako i członkowie, rozbici w najrozmaitszych organizacjach politycznych, nie mogli intenzywnie pracować, lub rezultaty były bardzo mizerne. Zaczęła więc kiełkować myśl, iż oddział jako całość powinien pracować nad utrzymaniem ideologji Marszałka. Postanowiono więc w wyborach brać wybitny udział, uświadamiając nietylko członków, ale przez nich i innych obywateli.

Praca podjęta postępuje naprzód tak, że brać legjonowa występowała karnie, nie słuchając żadnych ubocznych podszeptów.

Praca na naszym terenie nie była łatwą, lecz owiani wiarą silną zwyciężyliśmy, wybory przeszły po linji naszych dążeń. Dzięki tym rezultatom partje polityczne zaczynają się z nami liczyć, a także współpracować, o ile chodzi o bezrobotnych. Gdy Zarząd poprzedni ustąpił dnia 8 grudnia 1930 r. powołano nowy w osobach: ob. Jan Drozd Gierymski prezes, ob. Franciszek Rajpold wiceprezes, ob. Stanisław Hebda sekretarz, ob. Michał Diłaj skarbnik, ob. Tadeusz Płocharski kierownik Bratniej Pomocy, ob. Mieczysław Gabryś kierownik działu organizacyjno-ekonomicznego, oraz ob. Stanisław Kowalski, zastępca sekretarza i Kamocki Stefan, referent prasowy.

Sąd honorowy tworzą: kpt. w stanie spoczynku Grończyński Zygmunt, Jan Kwiczala i Mieczysław Gabryś.

Skład Komisji Rewizyjnej: Lucjan Mąkosza, Stefan Kieruzal i Władysław Kaczmarek.

Obecny Zarząd Oddziału z ob. Drozd-Gierymskim na czele uznali sprawę bezrobotnych za najważniejszą i najpilniejszą. To też 26 grudnia 1930 r. urządzono przez Oddział choinkę dla dzieci członków, na której rozdano cały szereg zapomóg w naturze. Co miesiąc zbiera się składki dla bezrobotnych i dzieli się takowe pomiędzy najbiedniejszych. Wyszukuje się pracę dla bezrobotnych i w ten sposób o ile możności zmniejsza się biedę wśród braci legjonowej.

Podczas uroczystości narodowych, czy też państwowych, Zarząd Oddziału występuje bądź to sam bądź daje inicjatywę innym pokrewnym organizacjom jak Legja, Związek Strzelecki, Federacja. I tak urządzono na terenie Piotrkowa wiec protestacyjny przeciwko mowie Trewiranusa dnia 24 sierpnia 1930 r.,

6 sierpnia 1930 r. akademję ku czci powstania listopadowego, styczniowego. Cały nasz Oddział wziął jaknajżywszy udział w uroczystościach ku uczczeniu Imienin Marszałka. Ponieważ Oddział liczy pokaźną ilość członków, przystąpiono do wykonania uchwały z r. 1930 t. j. do ufundowania sztandaru. Akcja powyższa mimo ciężkich warunków gospodarczych postępuje w szybkim tempie naprzód, tak iż jest nadzieja, że w lipcu będzie można urządzić uroczystość poświęcenia tegoż.

Od października 1929 r. Oddział posiada w Piotrkowie własny lokal przy ul. Słowackiego L. 8.

UROCZYSTA AKADEMJA ZW. LEGJONISTÓW W PIOTRKOWIE.

Dnia 18 marca o godz. 19 w sali posiedzeń Rady Miejskiej w Piotrkowie — staraniem miejscowego Oddziału Związku Legjonistów odbyła się uroczysta Akademja celem uczczenia Imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Otworzył Akademję wiceprezes Oddziału Związku Legjonistów, porucznik rezerwy **Franciszek Rajpold,** zapraszając do prezydjum mecenasa **Rudnickiego,** posła **Dratwę,** pułkown. **Szafranowskiego,** majora **Mirskiego-Woleńskiego,** pow. kom. pol. **Skalskiego,** kapitana **Grończyńskiego** i na sekretarza **Stefana Kamockiego.**

Przemawiali pułkownik Szafranowski, kap. Grończyński oraz major Mirski, który swe słowa zamknął okrzykiem na cześć Komendanta. Okrzyk ten gorąco trzykrotnie powtórzyła wiara legjonowa.

Przepiękną postać Marszałka Polski na tle historycznem od początku Jego konspiracyjnych wysiłków aż do ostatnich czasów Mocarstwowej Polski — dokładnie, rzeczowo i trafnie scharakteryzował kpt. Grończyński. Mówił o Marszałku jako Tym, co jest wskrzesicielem polskiej tradycji rycerskiej — co jest wyznawcą kościuszkowskich idei, oraz Wodzem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, co w szczęściu i nieszczęściu zawsze był razem ze swoją szarą bracią legjonową. Następnie uchwalono wysłanie depeszy na Maderę.

Akademję zakończono tradycyjnem odśpiewaniem „Pierwszej Brygady“.

ZWIĄZEK STRZELECKI OKR. KRAKOWSKIEGO W HOŁDZIE MARSZAŁKOWI PIŁSUDSKIEMU.

Związek Strzelecki, Okręg Krakowski, uczcił I. Marszałka Polski, Wodza Narodu i swojego Pierwszego Komendanta w dniu Jego imienin nadzwyczaj uroczyście, organizując obchody i akademje we wszystkich ośrodkach strzeleckich.

Na czoło wysunęły się uroczystości krakowskie, na które złożyły się: **„Marsz gwiaździsty“ drużyn strzeleckich** do Krakowa, zorganizowany przez Komendę Okręgu V. Zw. S. Marsz odbył się z 4-ch kierunków, t. j. wschodniego na szosie wielickiej, południowego na szosie myślenickiej, zachodniego na szosie zabierzowskiej i północnego na szosie warszawskiej.

Z chwilą wejścia drużyn Marszu gwiaździstego w obręb miasta Krakowa, rozpoczął się „bieg rozstawny“ na przestrzeni Dom Żołnierza Polskiego — Oleandry, wynoszącej 6 klm. Do biegu stanęło 6 drużyn po 7-miu uczestników, które przybyły do mety w kolejności: 1) S. K. S. „Patria“ w czasie 16 m. 15 sek., 2) R. K. S. Legja o 90 mtr. w tyle, 3) 1 Baon Mostów Kolejowych o 200 mtr. za drugimi, 4) S. K. S. „Patria“ II., 5) 5 Baon Saperów, 6) 5 Baon Telegraficzny. Pierwsza sztafeta przyniosła meldunek, że drużyny Marszu Gwiaździstego wkroczyły w obręb miasta Krakowa. W marszu gwiaździstym strzelców wzięło udział 29 drużyn, wyszły one z miejsc przeznaczenia o godz. 7.40 rano, mając do przebycia trasę 10 klm. Drużyny po przybyciu na metę w Al. 3 Maja w Oleandrach w czasie od godz. 8,45 do 9,30 składały na ręce Prezesa Zarządu Okręgu Związku Strzeleckiego płk. Dr. Kaplickiego adresy hołdownicze.

Na mecie byli obecni: Woj. **Dr. Kwaśniewski,** Gen. **Smorawiński,** Prezes Okr. Zw. Legjonistów Płk. **Belina-Prażmowski,** Ppłk. **Wojakowski,** Kurator **Kupczyński,** Starosta **Małaszyński,** Szef Bezp. Publ. **Walicki,** Kmdt Policji m. Kraków Nadkom. **Ułaszewski** oraz Komendant Okręgu V. Zw. Strzel. Mjr. **Ludwik Naimski** z gronem oficerów Komendy Okręgu Z. S., przedstawiciele Władz i instytucyj i tłumy publiczności, które przy dźwiękach orkiestry Młodzieży przemysłowo-rękodzielniczej zakładu ks. Kuznowicza oklaskiwały przybywające na metę w doskonałej formie drużyny.

Drużyny przybyły w kolejności: 1) Żywiec w czasie 56 min. 28 sek, 2) Limanowa 57 m. 38 s., 3) Myślenice 57 m. 44 sek., 4) Bielsko 57 min. 59 s., 5) Cieszyn 58 m., 6) Nowy Targ 59 m. 60 s., 7) Wadowice 59 m. 59 s., 8) Zakopane 1 godz. 1 m. 24 s., 9) Orlęta Kraków 1 godz. 2 m. 32 s. i 10) Wieliczka 1 godz. 3 m. 42 sek.

Po nabożeństwie w kościele N. M. Panny rozpoczęła się rewja wojskowa. Świetnie prezentujące się Oddziały strzeleckie w liczbie 800 ludzi pod komendą Zast. Komendanta Okręgu kpt. Veitha przedefilowały przed Dowódcą O. K. V. Gen. Łuczyńskim i Wojewodą Kwaśniewskim.

W tym samym dniu o godz. 13-tej odbyła się **uroczysta Akademja w Starym Teatrze,** zorganizowana przez Akademicki Oddział Związku Strzeleckiego, Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej i Związku Młodzieży Polskiej. Akademję zagaił **rektor Prof. Załęski,** poczem podniosłe przemówienie wygłosił **prof. Rouppert.** Silne przemówienie Prezesa Akad. Oddz. Z. S. Mgr. **Gałasia,** który złożył wyznanie wiary strzeleckiej, wywarło na zebranych wielkie wrażenie.

Po odegraniu marsza „Pierwszej Brygady“ dalsze przemówienie wygłosili przedstawiciele Zw. Myśli Mocarstwowej i Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej p. **Łubiński** i Mgr. **Siwiłło.**

W Akademji wziął udział także Krakowski Chór Akademicki.

Akademję po odegraniu hymnu narodowego zakończyła żywiołowa manifestacja na cześć Wielkiego Wodza Narodu.

O godz. 15-tej zebrały się drużyny strzeleckie **w kinie Apollo,** gdzie odbyła się **uroczysta Akademja ku czci Marszałka.** Akademję zaszczycili swą obecnością Woj. Kwaśniewski, Gen. Smorawiński, Płk. Korolewicz, Władze Strzeleckie z Prezesem Dr. Kaplickim i Kmdtem Mjr. Naimskim na czele, oraz Przedstawiciele władz i instytucyj.

Na program złożyło się podniosłe przemówienie **prof. Władysława Rutkowskiego,** wygłoszone u stóp wyświetlonego na pięknie udekorowanym ekranie portretu Marszałka Józefa Piłsudskiego, przy którym w czasie przemówienia pełnili straż strzelcy.

Po przemówieniu oraz produkcjach orkiestry reprezentacyjnej Krakowskiej Dyrekcji Kolejowej wyświetlono film p. t. „Bitwa pod Warszawą“. Po odegraniu hymnu państwowego i „pierwszej brygady“ zakończono akademję w podniosłym i pełnym entuzjazmu nastroju przy przepełnionej sali.

O godz. 17.45 odbyła się **w Radjo krakowskiem Akademja-audycja strzelecka.** Program obejmował referat prof. Władysława Rutkowskiego o idei przewodniej Marszałka Piłsudskiego, deklamacje art. dram. Ludwika Ruszkowskiego i Ob. Kazimierza Lityńskiego oraz produkcje orkiestry urzędników Kasy Chorych w Krakowie pod batutą dyr. Schaefera Franciszka, która odegrała polonez, hymn narodowy i „Pierwszą Brygadę“.

Równocześnie w dniu tym odbyły się **poranki i akademje świetlicowe,** poświęcone uroczystej chwili we wszystkich ośrodkach strzeleckich.

KOMUNIKAT ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Dnia 2 maja br. przypada **10 rocznica Powstania Śląskiego,** która będzie obchodzona bardzo uroczyście.

Udział w uroczystości weźmie Pan Prezydent Rzeczypospolitej i Rząd oraz najszersze warstwy społeczeństwa.

Ze względu na wyjątkowy charakter uroczystości nie może braknąć i nas legjonistów. By uroczystości nadać charakter oficjalny ze strony Związku Legjonistów, Zarząd Główny poleca Okręgom i Oddziałom wzięcie oficjalnego udziału przez wysłanie delegacji z pocztami sztandarowemi.

Wzięcie udziału należy zgłosić pod adresem: Komitet Obchodu Uroczystości 10-lecia III Powstania Śląskiego, Katowice, ul. Pocztowa Nr. 16, II p. z podaniem ilości osób celem zarezerwowania kwater i wyżywienia. Delegacje korzystają w obie strony ze zniżki kolejowej, płacąc zamiast normalnej taryfy 1/3 należytości. Legitymacje na zniżki kolejowe wydaje Federacja Związków Obrońców Ojczyzny, Związek Strzelecki i Komitety Wojewódzkie W. F. i P. W.

Przy sposobności, pragnąc przeprowadzić ewidencję Oddziałów, posiadających własne sztandary z podaniem daty ufundowania sztandarów i okoliczności w jakich dany Oddział i od kogo sztandar otrzymał.

KURSY HANDLOWE PRZY ZWIĄZKU LEGJONISTÓW W WARSZAWIE.

Z dniem 3 lutego r. b. zostały otwarte Roczne Kursy Handlowe przy Związku Legjonistów Polskich w Warszawie, koncesjonowane przez Min. Wyzn. Rel. i Oświecenia Publicznego.

Bogaty program Kursów obejmuje przedmioty handlowe, a nadto Spółdzielczość, Naukową Organizację Pracy oraz Podatkowość. Wykłady prowadzone są w sposób nowoczesny pod kierunkiem wybitnych profesorów wyższych uczelni stolicy oraz wyższych urzędników Min. Skarbu, Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych i Centr. Kas Spółdz. i zapewniają słuchaczom wiele korzyści w postaci uzupełnienia wykształcenia zawodowego.

Wyborowy program Kursów, wybitne siły nauczycielskie oraz niska opłata (10 zł. miesięcznie) dają możność uczenia się nawet niezamożnym.

Zapisy przyjmuje oraz informacji udziela Sekretarjat Kursów, Aleja 3 Maja 18, V-te Gimnazjum Miejskie, w godz. od 18—21, telefon Nr. 312-21.

CENA OGŁOSZEŃ: Na okładce (2 lub 4 strona) i przed tekstem: 1/1 str. — 900 zł., 1/2 str. — 500 zł., 1/4 str. — 250 zł., 1/8 str. — 125 zł. **Za tekstem i 3 strona okładki:** 1/1 str. — 750 zł., 1/2 str. — 400 zł., 1/4 str. — 200 zł., 1/8 str. — 100 zł., 1/16 str. — 50 zł. **PRENUMERATA:** Rocznie 6 zł., półrocz. 3 zł., kwartal. 1 50 zł.

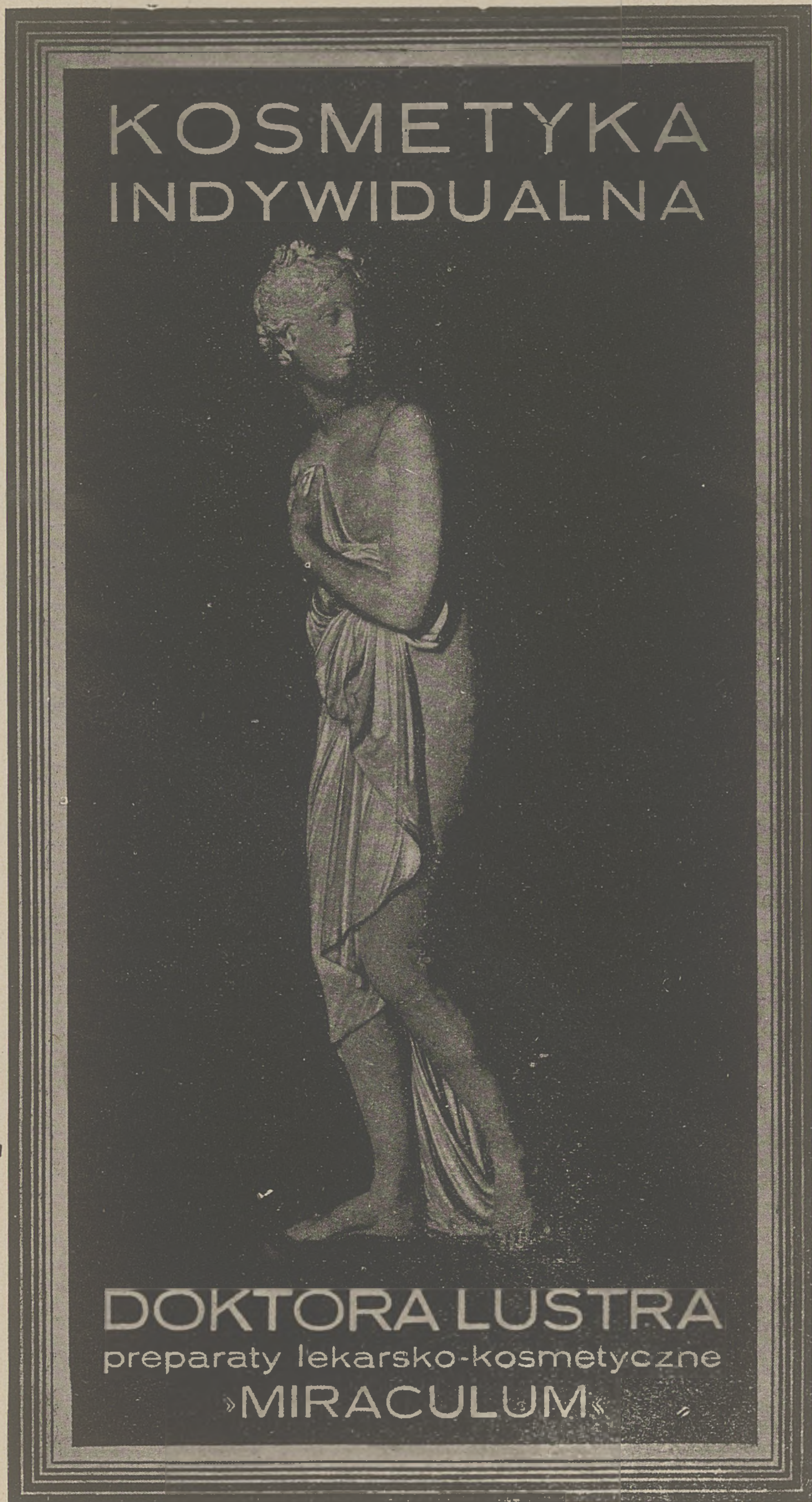
Numer pojedynczy 50 gr., podwójny 1 zł.

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Garncarska 1. Telefon Nr 110-13. Konto P. K. O. 408.940

Wydawca: Zarząd Główny Związku Legjonistów w Warszawie.

Redakcja: Bolesław Pochmarski i Władysław Starzak. Redaktor odpowiedz.: Ludwik Ruszkowski.

Odbito w Drukarni Przemysłowej w Krakowie, przy ul. Zielonej I. 7. — Telefon Nr. 105-10.


KOSMETYKA
INDYWIDUALNA
DOKTORA LUSTRA
preparaty lekarsko-kosmetyczne
»MIRACULUM«